

Gazeta Sremska

5-6/2016
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
maj/czerwiec
rok XXVI
cena 5 zł



if
MUZEUM
SREMSKA

TWARZE JAZZU

NOC W MUZEUM

4 CZERWCA 2016 19.00 - 22.00

19.00

Otwarcie wystawy
JANUSZ NOWACKI
"TWARZE JAZZU"
fotografia

19.30

Koncert zespołu & JAZZ

20.00

Prezentacja różnych technik
malarzkich
URSZULA ŁUKOMSKA

"Pędzlem, pastelem, ołówkiem,
kredką..."

działania twórcze artystów
środowiska śremskiego. Prace
w różnych technikach
wykonywane podczas
spotkania muzealnego
opatrzone będą komentarzem
artystki malarki Urszuli
Brylewskiej-Łukomskiej.
Przewidziany jest też roboczy
pokaz prac kilku uczestników.

20.20 - 22.00

Projekcja filmów
MUZEUM UTRACONE

Projekt powstał, aby
przywracać pamięć o dobrach
kultury utraconych w wyniku
II wojny światowej. Oprócz
poszukiwanych zabytków,
filmy prezentują emocjonujące
wydarzenia, jakie miały
miejsce zaraz po zakończeniu
wojny oraz działalność
polskiej misji rewindykacyjnej.
Projekt był realizowany przez
Ministerstwo Kultury i
Dziedzictwa Narodowego.

Przez cały czas trwania
imprezy czynna będzie
KAWIARENKA




MUZEUM
ŚREMSKIE



W innej rzeczywistości (1945-70)

W 2016 roku mija 100 lat od powstania szkoły przy ul. Szkolnej 4 w Śremie. W ciągu wieku przechodziła wiele zmian. Struktura, nazwy, patroni...

str. 12



O ratunek i rewitalizację zabytkowej kaplicy gen. Wybickiego w Manieczkach

Był Pomorzaninem z urodzenia, a Wielkopolaninem z wyboru. Jego bliskie związki z Ziemią Śremską poprzez życie w Manieczkach (od 1781 r.), aż po pochówek w Brodnicy (10 marca 2016 r. minęła 194. rocznica śmierci) są dość powszechnie znane.

str. 30



„Pocałunek” F. Hayeza – najbardziej rozpoznawalny obraz włoskiego romantyzmu

... nie jest dziełem wybitnym, ale powszechnie znanym.
Często reprodukowany na romantycznych kartkach i w tomikach poezji.

str. 44

Spis treści

- | | | | |
|---------|---|---------|--|
| str. 03 | 444 słowa redaktora naczelnego | str. 36 | Donna Tartt. Czytelnik na uwieży |
| str. 04 | Wolny przechodzień | str. 38 | Kwestionariusz kultury |
| str. 06 | Jędrzej Daleki – pradiadek mojej Babci Anieli, żołnierz wojen napoleońskich cz.II | str. 40 | Nasz talent: Hubert Błaszczyk |
| str. 10 | Mieczysław Perliński | str. 42 | Cuda |
| str. 12 | W innej rzeczywistości (1945-70) | str. 44 | „Pocałunek” F. Hayeza |
| str. 16 | Wieści z ratusza | str. 46 | Twarze Jazzu Janusz Nowacki |
| str. 21 | Wypisy z ks. Andrzeja Wałdowskiego | str. 50 | Być Edwardem Dwurnikiem |
| str. 25 | Biegiem marsz ku ideałowi piękna | str. 52 | Kopciuszek nie umiera nigdy |
| str. 26 | Moje magiczne miejsca | str. 53 | ŚOK – wydarzenia |
| str. 30 | O ratunek i rewitalizację zabytkowej kaplicy gen. Wybickiego w Manieczkach | str. 56 | Słownik Biograficzny Śremu będzie miał suplement |
| str. 32 | Odkopać Floriana | str. 57 | Planszówkowe podróże po literaturze |

NIE SPAĆ!
ZWIEDZAĆ!

444 słowa redaktora naczelnego

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie? Może czasem i głucho, ale jak buchnie szalonymi pomysłami, jak uderzy w nasze zmysły, jak porazi oryginalnością, to aż przechodzi dreszcz. Szanowni Państwo! Nastął czas NOCY... Nie polarnej, nie dziejowej, nie świętojańskiej jeszcze, ale Nocy naukowców, Nocy laboratoriów, Nocy zakupów, Nocy kościołów, Nocy bibliotek i tak dalej, i tak dalej... Zanim noc stała się polem tych ciekawych skądinąd jej eksploatacji, była fundamentem każdej opowieści o rzeczach nierealnych, dziwnych, tajemniczych.

Sukces artystycznych produkcji z nocą w tytule to z pewnością „Noc w operze” i Długa noc muzeów w Berlinie. Myślę, że otwarcie muzeów dla szerokiej publiczności właśnie w nocy spełniało, nie tylko dziecięce, marzenie o odkryciu tajemnicy ożywającego nocą świata, zamartych w ciągu dnia ludzkich postaci (rzeźb i manekinów), zwierząt (wypreparowanych), samolotów, samochodów i innych obiektów smutnie stłoczonych na muzealnej ekspozycji. Bo przecież ta nudna swoją drętwotą wystawa żyć musi swoim, ciekawym, barwnym życiem niedostępnym zwykłemu zjadaczowi chleba, życiem o którego odkryciu, podpatrzeniu chociażby marzy każde dziecko (i dorosły, który dzieckiem nigdy do końca być nie przestaje). No i zapada noc, jest ciemno. W muzeach zapalają się światła, przed gmachami ustawiają się długie kolejki ludzi, stoją na granicy tajemni-cy. Wystawa jest taka sama jak poprzedniego dnia, ale ubranie jej w kostium nocy sprawia, że jest inna, nowe okoliczności odbioru zwielokrotniają jej atrakcyjność. Pomysł doskonały. Okazało się, że muzea w nocy żyją jednak innym życiem.

tej imprezy artystyczno-kulturalnej spowodowało, że wiele europejskich miast poszło śladem stolicy Niemiec i w latach następnych otworzyło swoje muzea w nocy. W Polsce pierwszy był Poznań w 2003 roku. Idea zakładająca nocne oglądanie stałych ekspozycji i muzealnych zakamarków w nocy, na co dzień niedostępnych zwykłym zwiedzającym, rozwinęła się w niebanalne przedsięwzięcia przygotowywane specjalnie na tę okazję, jeden albo kilka razy w roku. Sięganie do specjalnych atrakcji muzealnych jest marketingową koniecznością, zwłaszcza dla mniejszych muzeów w mniejszych miastach. Tam wystawa stała jest zlokalizowana zwykle w jednym muzeum. Jest więc dobrze poznana przez miejscowych sympatyków. To dla nich właśnie muzealnicy kreują specjalne programy wydarzeń muzealnych.

Muzeum Śremskie rozpoczęło „nocne” prezentacje w 2007 roku zaproszeniem do fotograficznego atelier z przeszłości. Zawieszone na ścianach i manekinach kostiumy, stylowe suknie czekały na amatorów zabawy i niebanalnej fotografii. W kolejnym roku odbyła się prezentacja największej na świecie repliki rewolweru marki Remington. W 2010 roku publiczność uczestniczyła w projekcji niemego kina z muzyką na żywo. Kwartet Jorgi grał do filmu „Janosik”. Rok później widzów zaskoczyła plenerowa wystawa mobilnych rzeźb. Wiele ponadstandardowych działań prowokowało aktywność godną naszego hasła: NIE SPAĆ! ZWIEDZAĆ! Mimo lub z powodu wszechogarniającego czasu NOCY...

Mariusz KONDZIELA

Pierwszą NOC MUZEÓW zorganizowano w 1997 roku w Berlinie. Bezsporne powodzenie

Wolny przechodzień

Warto przypomnieć

Jarosław Markiewicz – jeden z trzech twórców Nowej Fali w polskiej poezji: awangardy poetyckiej i artystycznej – urodził się 12 czerwca 1942 roku w Wysokim Litewskim. Poeta, malarz Jarosław Markiewicz tworzył i należał do pierwszej fali Buddyzmu Zen w Polsce. Na przełomie lat 60. i 70. XX wieku w Polsce powstało kilka fal kulturowych. Jedną z nich byli hippies, inna – trwała od lat 60. i była związana z muzyką beatową, byli to bitnicy. Jednocześnie szedł bardzo silny nurt polskich jogów i recepcji Wed wraz z filozofią indyjską. Pojawiła się też fascynacja buddyzmem związana z ośrodkami zen na Zachodzie. Jej zwieńczeniem był przyjazd do Polski w 1975 roku mistrza zen z USA – ucznia japońskich mistrzów Yosutaniego i Haradyrosiego Filipa Kapleau z ośrodka zen w Rochester.

Śmierć w rozumieniu Zen nie jest pusta. A wartość człowieka poznaje się po jego śmierci, po tym, że wnosi w nasze życie dynamikę działania, power ściśle ukierunkowany, sprecyzowany i logicznie zdefiniowany. Przykładem można być dla innych wyłącznie za życia – po śmierci rozpoczyna się o tobie chłopie czy kobieto inna opowieść, inna bajka. Jarosław Markiewicz z Buddyzmu Zen przeszedł do podziemnej działalności w stanie wojennym. Działał w wydawnictwie podziemnym „Przedświt”. Na stronie Jarosława Markiewicza – zmarł Markiewicz a strona nadal żyje, jest czynna i można ją czytać !!! – jest historia tego wydawnictwa. Otóż wynika z niej, że władze ówczesnej Polski, władze komunistyczne przymykały oko cenzury na wewnętrzne wydawnictwa buddystów nie widząc w nich zagrożenia dla własnego stanu posiadania ani dla komunizmu.

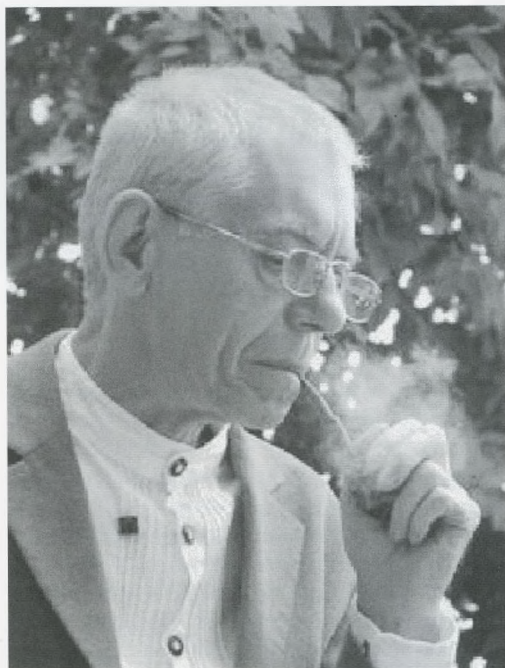
Dlatego wydawnictwa te były dobrym środowiskiem dla powstania podziemnego wydawnictwa w latach 80. XX wieku, latach stanu wojennego. Należy przypomnieć, że bardzo wiele osób i środowisk nie drukowało w prasie komunistycznej, nie koncertowało, nie wystawiało spektakli, etc. – na znak protestu przeciwko stanowi wojennemu. Tworzono też wydawnictwa podziemne, konspiracyjne. Takim był „Przedświt”. Za działalność w stanie wojennym Jarosław Markiewicz otrzymał od śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyż Komandorski.

Jarosław Markiewicz w stanie wojennym był represjonowany a jego środowisko poniosło wymierne straty materialne i moralne. Represje te były przyczyną śmierci jego żony. Kto pamięta tamte czasy zdaje sobie świetnie sprawę z tego, że Jarosław Markiewicz w zasadzie narażał swoje życie. Jak wiadomo żyją nadal dwaj inni twórcy Nowej Fali – aktywni poeci, historycy literatury i wydawcy: warszawianin Krzysztof Karasek i krakowianin Ryszard Krynicki. W Krakowie mieszkają też inni uczestnicy nowej Fali: Adam Zagajewski, Stanisław Stabro i Adam Ziemianin oraz Julian Korhauser. To ci najbardziej znani. Myślę, że jeśli jeszcze nie powstały jakieś szersze monografie na ten temat, habilitacje czy doktoraty – materiał bibliograficzny jest dostępny. To chyba tyle. Mam nadzieję, że udało mi się wyjść cało z dylematu czy napisać kilka zdań, czy napisać jak trzeba. Napisałem jak trzeba: co widzę po śmierci J. Markiewicza wyraźniej, co wydaje mi się pilne, co konieczne. Markiewicza widziałem raz w życiu – w 1977 roku podczas lubelskiego festiwalu studenckiego KULLAGES'77: miał wieczór autorski, wpadłem do sali budynku KUL

żeby zobaczyć chociaż jak wygląda – byłem wielkim zwolennikiem jego poezji: siedział na krześle, w drewniakach, dżinsach, długie włosy, lekko kędzierzawe, z wesołymi oczami, uśmiechnięty. Takiego go zapamiętałem. Zmarł 25 czerwca 2010 roku – autor między innymi *Stadionu słonecznego*, czy *Wszędzie jest ziemia*.

Adam LEWANDOWSKI

Autor opracował na podstawie informacji internetowych, w tym tekstu Wojciecha Jóźwiaka.



Wolny przechodzień

*Przychodzą śnić twój sen,
więc pomóż im znaleźć wygodne łóżko
w bezpiecznej przestrzeni umysłu,*

*twoje czarne i białe krowy na kamienistym
zbożu, pięknookie, nie mogą powstrzymać
produkcji mleka z miłości do cielęcia,*

*może domyślają się,
że chodzi też o mięso
i na wszelki wypadek dają mleko.*

*Bramy snu otwarte,
a dalej ciemność,
idą przecież śnić twój sen,
daj im trochę jasności i mleka
na samym początku przyszłości,*

*bajko,
bądź dobra dla swojego ludu.*

Jędrzej Daleki-

– pradziadek mojej Babci Anieli, żołnierz wojen napoleońskich

cz.II

Po zwycięskiej bitwie pod Frydlandem, Napoleon Bonaparte zawarł 25 czerwca 1807 roku pokój z carem Aleksandrem I. Na mocy traktatów pokojowych zostało utworzone przez cesarza Francuzów Księstwo Warszawskie. 22 lipca tegoż roku w Dreźnie została nadana Księstwu Warszawskiemu konstytucja, która wzorowana była w większości na konstytucji Cesarstwa Francuskiego. Zgodnie z nowym prawem armia Księstwa Warszawskiego podlegała całkowitemu zwierzchnictwu francuskiemu.

Woltyżer Jędrzej Daleki wraz ze swoim pułkiem dotarł pod koniec września do Poznania, „gdzieśmy trzy ćwierci roku zabawili”. Pełnił tam służbę wartowniczą w różnych punktach miasta. Tak jak inni wojacy, zakwaterowany był w mieszkaniach prywatnych. Różnie z tym bywało, poznaniacy zmęczeni byli stacjonowaniem wielkiej ilości wojska i często dawali wyraz swojej niechęci.

Przybywszy do Poznania miałem najpierw kwaterę na Świętym Marcinie, potem za Świętym Wojciechem u niejakiej poczciwej wdowy Kleczewskiej, później na Chwaliszewie; ale najlepiej pamiętam kwaterę na Wrocławskiej ulicy u jakiejś porządnej pani. Ledwo co byłem zszedł z warty, przybywam późno w wieczór na kwaterę do niej zmęczony i zgłodniały, a owa pani prosi mnie bardzo mile, ażebym usiadł, rozmawia i wypytuje się o wszystko. Ja chętnie odpowiadam dopóki widzę, że na kominie się coś warzy. Ale gdy to się uwarzyło, a ja nic nie dostałem, nie chciało mi się dalej rozmawiać.

Wtem sama pani pyta mnie, czy nie mam co do gotowania, a tu już późno w wieczór. „Mogłaś mnie się tak prędzej zapytać, moja pani, rzekłem rozgniewany, kiedyś taka skąpa, że mnie zgłodniałemu łyżki stawy żałujesz. Ja przez dobroć nie chciałem nic mówić, ale kiedyś taka skąpa, to jeszcze dziś musisz mi gotować groch z mięsem, a jak mi nie dogotujesz, to ci pokażę co to żołnierz polski.” Ugotowała więc służąca jej wszystko jak najlepiej, ba, nawet sama pani krzątała się koło komina, żeby jak najprędzej było gotowe.

Most Chwaliszewski, przy którym miał służbę Jędrzej, istniał od czasu średniowiecza. Dopiero dwa lata później – w 1809 roku – wybudowano nowy obiekt na potrzeby armii. Była to jedyna wielka inwestycja w Poznaniu doby Księstwa Warszawskiego.

Stałem także jednego wieczora na warcie przy moście Chwaliszewskim. A mieliśmy rozkaz niewpuszczania po ósmej godzinie wieczorem nikogo przez most bez latarki. Po dziesiątej zaś godzinie niewolno było ani z latarką przepuścić. Już było po godzinie dziesiątej, ciemno i cicho, a ktoś zdążył obok mnie ku mostowi. „Kto tam?” wołam. Nikt się nie odzywa. „Kto tam?” wołam drugi raz. – „Puść mnie żołnierz przez most, dam ci dwa złote, bo mam pilny interes,” – odezwał się nieznajomy i położył mi dwa złote na drzewie przy moście leżącym, a drze się gwałtem na most. – „Nie mogę cie puścić, choćbyś był moim rodzonym bratem.” – A on gwałtem wdziera się na most. Już mnie też niecierpliwość wzięła; jak go uderzę kolbą w bok, aż się nieborak położył.



Napoleon nadaje Konstytucję Księstwu Warszawskiemu. Z prawej: Józef Wybicki i Stanisław Potocki (obraz olejny Marcello Bacciarelli z 1811r.)

„Stój, daj spokój, odrzekł nieznajomy, bo nie wiesz kogo bijesz!” – Nie wiem, to prawda, odpowiedziałem, ale taki mam rozkaz, więc go pełnić muszę.” – „Ja jestem podpułkownik Straszewski, alboż to mnie nie znasz? Za ten bizon, coś mi dał, jutro odpowiesz!” – Poznałem go. Prawda to on; co to jutro ze mną będzie! Aleć ja wypełniłem rozkaz. Takie myśli wiły mi się po głowie całą noc; chciałem je od siebie oddalić, ale one jak mara cisnęły mi się ciągle do głowy. Nazajutrz zapowiadają nam paradę. Podczas niej wołają przed front wszystkich żołnierzy, którzy dnia poprzedniego po godzinie dziesiątej stali na strażach. Występuję więc i ja, ale mi nogi drżą jak oświecone liście, a serce bije jak młot we mnie. – „Kto stał wczoraj o tej a o tej godzinie przy moście Chwaliszewskim?” pyta się podpułkownik Straszewski. – „Ja”, – odrzekłem. Ale mi prawie tchu brakło do wymówienia tego jednego słówka. – „Słuchajcie wszyscy, zawołał głośno podpułkownik, co mi zrobił wczoraj Daleki; kolbą mnie uderzył tak, że m się na ziemię potoczył. Na co zasłużył? „oszczędźcie sami!” Ja słucham co kto powie, ale nikt się nie odezwał. Wtem podpułkownik sam rzecze: „Bon garçon, dobry chłopiec, dobry żołnierz! Wypełnił rozkaz

wojskowy. Dawałem mu dwa złote, żeby mnie przez most przepuścił, a on nie tylko że nie wziął dwóch złotych, ale mnie nadto kolbą do odwrotu zmusił. Tak powinniście wypełniać rozkazy wojenne! A ty, mówił dalej Straszewski obracając się do innego żołnierza, który był wziął dwa złote i przepuścił go tego samego wieczora przez inny most, – ty oddaj zaraz dwa złote, i bierzcie go natychmiast do aresztu, bo zhańbił honor żołnierza.” Ochłonąłem ze strachu. Straszewski zaś przybliżył się do mnie i rzekł po cichu: „Dla tegomci wczoraj groził i dziś tyle strachu narobił, boś mnie po polsku wczoraj twą kolbą przywitał.” Przeprosiłem go pięknie, a on mnie poklepał po ramieniu i rzekł: „Nic nie szkodzi, choć boli, kiedy to od swego.”

Żał mi było bardzo w Poznaniu będąc, że kościoły tak były zniszczone. U Sióstr Miłosierdzia bowiem były więzienia dla zabranych Moskali i innych. U Dominikanów robili francuscy kołodzieje i rzemieślnicy, tylko w kaplicy Najświętszej Maryji Panny Różańcowej nabożeństwo się odprawiało. U Panny Maryji przy Tumie była słoma. W kościele Ś. Józefa także była słoma, ale i lazaret. Nie zapomnę go nigdy,

byłem bowiem raz komenderowany na wartę do niego. Chorzy leżeli na ganku, gdzie się całą noc paliła lampa. O godzinie dziesiątej zamykano bramę i nikogo nie wpuszczano. Ja położyłem się na ławie na ganku stojącej. Wtem przychodzi do mnie jakiś wielki pies szary. Strzelam, ale on stoi. Przeżegnałem się, a pies ów krąży koło mnie. Robię więc bagnetem naokół siebie i wpośród niego, stawam i robię krzyż święty. Pies znikł nagle. Wychodzę na podwórze, by odetchnąć po owym strachu, a tu coś głośno na gzymsie jakby kręgle kula pod dachem. Naraz i drzewo zaczyna ktoś rąbać na tym samym podwórzu w pobliskiej szopie; idę więc zobaczyć, a tu nie ma nikogo. O mało com nie uciekł z warty; ale przecież kogut zapiał i wszystko uciхло.

Sasi nam też w Poznaniu nie chcieli znać subordynacji tak dalece, że jedna kompanija swego oficera, Francuza, na Chwaliszewskim moście zabiła i w rzekę z mostu zrzuciła, poczem ci żołnierze uciekli. Goniliśmy ich co żywo. Jedenastu schwyciliśmy w boru za Potulicami pod Rogoźnem, innych pod Szamotułami, a innych jeszcze pod Kazimierzem, gdzieśmy ich nagnali we wodę, aż się wreszcie oddali w ręce nasze.

Dnia jednego wyszliśmy z Poznania do Leszna na patrol na czele mając księcia Sułkowskiego z Rydzyny. Żydzi Leszczyńscy wyjechali konno nam naprzeciw i zaczęli wołać: „Vivat nasz Jegomość książę Sułkowski! Niech żyje z łaski Pana Bożego! Niech żyje!” – i wprowadzili nas tak do miasta, a my się z tego nie mało uśmiali.

Z Poznania ruszyliśmy znowu pod Warszawę. Tu nam powiedziano, że pójdziemy do Niemiec i będzie nam dobrze – bo nam tam wszystkiego dać muszą; a my poszli przez Saksoniją do Paryża.

Tadeusz Kościuszko, chociaż nie wierzył w Napoleona i zarzucał mu wykorzystywanie Polaków do swoich wojen, na wieść o przybyciu polskich pułków do Paryża zjawił się, aby spotkać się z rodakami:

W Paryżu odbyła się wielka parada. Pamiętna mi ona jest, bom podczas niej widział polskiego wodza Kościuszkę. Ubrany był w granatową czamarkę. Nic już nieborak podobno nie widział,

jeno go służący, jakiś Marcinek, pod bok trzymał i prowadził. Przybliżył się do naszego szeregu polskiego i rzekł: „Mówcie co do mnie, niech też jeszcze przed śmiercią usłyszę głos żołnierza polskiego.” Powiedzieliśmy mu z których okolic jesteśmy – ile pułków jest polskich i które to są. Chciał pewnie więcej mówić, ale zakomenderowano nami, Kościuszkę wyrzekł jeszcze: „Tak się więc tułamy” – i jużem go więcej nie widział.

W Paryżu dał nam Napoleon wielki obiad, do którego należały tylko pułki polskie; czwarty, siódmy i dziewiąty. Ja byłem w ostatnim. A był to obiad nielada, bo jeść było dużo, wino beczkami nam wozili, a francuzka gwardyja cesarska z krzyżami i orderami na piersiach nam usługiwała do stołu.

W trzy dni potem udaliśmy się do Wersalu, gdzieśmy złożyli polskie mundury, a dostali francuzkie. Piękny to był nasz mundur wołyżerski. Mieliliśmy bowiem kaszkiety czarne z zielonożółtem piórem i żółtym orłem na przodzie, nad nim była kokarda francuzka; mundur granatowy z białymi wypustkami i białymi guzikami, epolety zielone z obwódką żółtą i frandzlami zielonemi, kamasze czarne lub białe stósownie do koloru spodni, i trzewiki lekkie. Broń naszą stanowił krótki sztucer z bagnetem z trzech stron ostrym.

Zgodnie z zarządzeniem Napoleona, wojsko do walnej bitwy występowało w pełnej gali i z przypiętymi odznaczeniami. W trakcie marszów chroniono czapki zakładając pokrowce. Kity i pompony chowano do tornistrów, a białe spodnie zastępowano szarymi.

Z Wersalu poszliśmy do Bordo (Bordeaux), a stamtąd do Bajonu (Bayonne). W Bajonie, już blisko granicy Hiszpańskiej, kazano nam wypocząć, dano nam wszystko cokolwiek żołnierzowi przydać się może, łyżkę, nóż, igły, śpilki i inne drobne rzeczy nawet, i powiedziano nam, że idziemy do Hiszpaniji.

Maria KONIECZNA



Infanterie de ligne. 1808.
GRENADIER. — VOLTIGEUR.

Mundury piechoty armii Księstwa Warszawskiego z 1808 roku.

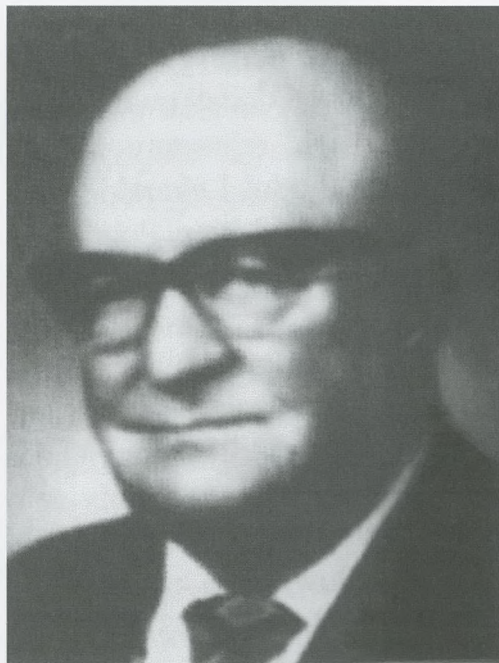
Mieczysław Perliński

Ludzie, których spotkałem

Miałem dobrych nauczycieli. „Dziadek” (tak Go nazywaliśmy) uczył mnie języka polskiego w ostatnich trzech latach podstawówki. Był jednym z tych, których wspominam najlepiej. Pamiętam te niekonwencjonalne lekcje...

Mieczysław Perliński, nauczyciel, inspektor szkolny, działacz oświatowy i społeczny. Urodził się 4 lipca 1904 r. w Kaliszu. Od 1925 r. pracował w szkole powszechnej w Stawiszynie. Jako porucznik rez. Wojska Polskiego, zmobilizowany w sierpniu 1939 r. walczył od pierwszych dni wojny. Ranny 17 września dostał się do niewoli niemieckiej, skąd zdołał zbiec. Działal w konspiracji. Wraz z żoną Izabelą (też nauczycielką) prowadził tajne nauczanie. W 1946 r. został podinspektorem szkolnym w Śremie. W 1952 r. uzyskał tytuł magistra filozofii, w zakresie pedagogiki. Od 1954 r. był powiatowym inspektorem szkolnym w Śremie. Na emeryturę przeszedł 1 września 1967 r., lecz pozostał nadal czynny zawodowo. Do 31 sierpnia 1972 r. uczył w Szkole Podstawowej nr 2 w Śremie. Zmarł 16 lutego 1983 r. w Śremie i pochowany został na cmentarzu farnym.

„Dziadek” Perliński umiał uatrakcyjnić nawet ortografię i gramatykę. Choćby nudne rozbiory logiczne i gramatyczne zdań. – Szukaliśmy tych przydawek, okoliczników i innych równie „interesujących” rzeczy nie w sztampowych podręcznikowych przykładach, lecz w wielkiej polskiej poezji. Dzięki temu pamiętam, że „księża Paulinowie tabakę taką robią w mieście Częstochowie” i wiem, kiedy to „właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek i obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek”. Bawił się polszczyzną ułatwiając uczenie się. Pamiętałbym, że są jakieś partykuły, gdyby nie



podpowieść: „niech-li-czy-no-że”? Albo to – jak „poćwiartować na trzy nierówne połowy”?

Niesamowicie dbał o czystość języka. Nie było zmiłuj, gdy ktoś się „cofał do tyłu” lub „spadał w dół” i do tego chciał mieć „słuszną rację”. Oceniając zwracał uwagę na czynione postępy. Mawiał: „Niech Bóg zachowa i święta Rochowa, żeby ktoś miał pisać czy mówić gorzej”. Kochał literaturę piękną. Widziałem Jego zauroczenie Mickiewiczem, Sienkiewiczem... Bywało, że głośno czytał nam np. fragmenty *Trylogii*. Dzisiaj powiedzielibyśmy może, że „aktorzył”?

Były emocje, wzruszenie i nie dało się przysnąć, bo wykrzykniki rozbrzmiewały, że słychać było na korytarzu!

Nie tylko „przerabiał materiał”. Uczył, jak się kulturalnie zachowywać. Nie wystarczyło powiedzieć „dzień dobry”, bo miał temu towarzyszyć stosowny skłon i oczywiście czapka z głowy. Dawał przykład, na ulicy, w największy mróz kásający jego gołą (dosłownie) głowę. Kulturalny w mowie. Jasne, umiał krzyknąć używając mocnych słów, ale nigdy – wulgaryzmów. Chyba szczytem było: „Nie jesteś taki głupi, na jakiego ja wyglądam”. Nie posuwał się wobec uczniów do rękoczynów (pamiętajmy: wtedy stosowano takie metody „wychowawczo-dyscyplinujące”...).

Zdarzało mu się mówić o własnych doświadczeniach, często – wojskowych. Wykazywał potrzebę wykonywania poleceń i uczenia się nawet tego, co w danej chwili uważamy za niepotrzebne. Jako dowód podawał to, co na szkoleniu wydało mu się dziwne a podczas wojny uratowało mu życie. Lubił ten wojskowy styl. Początek lekcji: „powstań! baczność!” i potem „dzień dobry”. Koniec lekcji – też po wojskowemu!

Miał problemy ze słuchem. Po sztubacku, bezlitośnie to wykorzystywaliśmy. Zdarzało się na lekcjach nielegalne słuchanie radiowych relacji z kolarskiego Wyścigu Pokoju. Myślę jednak, że czasem było mu z niedosłuchem „wygodnie”. Nie reagował (może słysząc?) na nasze wygłupy i ... odbierał nam tym samym całą z nich „radość”!

Mieczysław Perliński – z powołania, zamiłowania Nauczyciel. Życzliwy dla uczniów. Pamiętający o nas także po latach (rozmowy, gdy już byłem studentem...). Kompetentny, ustalający jasne reguły, konsekwentny, obiektywny. Z wyrafinowanym poczuciem humoru. Lubiłem tego „Dziadka”! Co mi dał? Swoiste „uczulenie” – na brak szacunku dla ojczystego języka. Czasem myślę, cóż by On dziś powiedział słysząc, jak mówimy? Jak mówią i zachowują się „wybrańcy narodu” (niektórzy mieniący się nawet „profesorami”)...? Czym jeszcze mnie zaraził? Codziennie sięgam po

książki. Mam w pamięci Jego słowa: „nie czytajcie dobrych książek, szkoda na nie czasu ... czytajcie te najlepsze!”.

Zapoznając się z Jego życiorysem zwróciłem uwagę na fakt, że „jako inspektor szkolny miał wpływ na działalność Komitetu Budowy Szkół Pomników Tysiąclecia. W latach 1958-66 w Śremie wybudowano Szkołę Podstawową nr 1 i Zasadniczą Szkołę Zawodową. Powstały także budynki szkół podstawowych w Manieczkach, Bodzyniewie, Szoldrach, Pecnej, Pyszącej, Konarzycach”.

Pod rozwagę... może warto by wrócić do idei budowania tego typu „pomników” (niekoniecznie szkół) – ? Prawda, że łatwiej wydać pieniądze na kolejne monumenty, przy których można i wykrzyczeć swój „patriotyzm” oraz „wartości”, i modły odprawić, i „wroga” poniżyć. Ale... – ?

Na koniec – tym, którzy aż dotąd dobrnęli (modne dziś słowo; wg sprawozdawców sportowych można „dobnąć” nawet na podium) – życzę, słowami Pana Perlińskiego, „wszystkiego dobrego i złego, bo nie ma tego złego, które na dobre by nie wyszło”. :)

Leszek MAŃKOWSKI
fot.: Słownik biograficzny Śremu

W innej rzeczywistości (1945-70)

„100 lat przy Szkolnej”

W 2016 roku mija 100 lat od powstania szkoły przy ul. Szkolnej 4 w Śremie. W ciągu wieku przechodziła wiele zmian. Struktura, nazwy, patroni... Szkoła nierozłącznie związana z miastem, szczególnie z jego prawobrzeżną częścią. W jej murach uczą się kolejne pokolenia. Niezwykły jubileusz to dobry powód do wspomnień. W cyklu artykułów przypominam nie tylko fakty historyczne. Przywołuję też osobiste wspominki. Mam ich wiele, jak każdy, kto do tej szkoły uczęszczał, w niej pracował...

Szkoła nr 2 wznowiła działalność już w marcu 1945 r. Nadal, przez kolejne siedem lat, była szkołą żeńską. Zapisano 530 uczennic, które na podstawie przeprowadzonych egzaminów

podzielono na klasy. Kierownikiem przez pół roku był Antoni Tyśper. 15 września 1945 r. na zajmowane przed wojną stanowisko wróciła Maria Josse. W roku szkolnym 1945/46 liczba dzieci wynosiła już 630 i rosła w kolejnych latach. Początki były trudne nie tylko z powodu materialnych zniszczeń, także z potrzeby wyrównywania braków edukacyjnych i złej sytuacji zdrowotnej wielu dzieci...

Dzisiaj, zdarza się, traktujemy jednakowo cały 45-letni okres powojenny, używając słowa „komuna”, nie uwzględniając różnego stopnia opresji w poszczególnych latach. W pierwszym okresie nastawienie społeczeństwa było specyficzne. Radość z zakończenia wojny, wiara (prawda, nie długotrwała), że znów jesteśmy

Spotkanie opłatkowe, 1947





Pochód 1-Majowy, 1952

wolni, że państwo będzie suwerenne. Zmieniało się to stopniowo.

Historia szkoły zaświadcza, że nie było od razu zmian rewolucyjnych. Początkowo uczennice zbiorowo uczestniczyły w nabożeństwach na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, a także – w rocznice 20 Października oraz wyzwolenia Śremu. Organizowano spotkania opłatkowe i wielkanocne „święcone”, w szkole gościł św. Mikołaj... Po kilku latach stopniowo wprowadzano inne, socjalistyczne rytuały. Rok szkolny zaczynało się wysłuchaniem przemówienia ministra. Odbywało się coraz więcej akademii „ku czci” (ludowego wojska, Armii Czerwonej, 1 Maja, rewolucji październikowej, Komsomołu, komunistycznych przywódców, zjazdów PZPR ...). 1-majowe maszerowanie rozpoczęło się w r. 1948. W latach 50. św. Mikołaja wyparł Dziadek Mróz, bożonarodzeniowy opłatek zastąpiono noworoczną styczniową choinką – w 1954 r. „udekorowaną pięknie emblematami planu 6-letniego”. Wprowadzano nowe święta, np. oświaty (3 maja!). Z „neutralnych” ostały się Dni: Dziecka, Matki, Kobiet. Od 1952 r. wszyscy uczniowie stawali się członkami Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Dzieci „walczyły” o pokój podejmując zobowiązania

wytrwałej nauki i składając meldunki z ich realizacji. Potępiały zachodni imperializm., pisały listy do przodowników pracy. Słuchały radiowych transmisji ze zjazdów jedynie słusznej partii, „pograżały się w głębokim smutku” po śmierci Stalina i Bieruta. Bywały też swoiste „dwa w jednym”, czego dowodem uwiecznione na zdjęciach sale: na jednej ścianie wisi portret Bieruta, na drugiej – krzyż (przez kilkanaście lat była w szkole nauka religii).

Mimo narastającej presji ideologicznej, jedyne-go programu socjalistycznego wychowania, jednolitych „słusznych” podręczników – w szkole działo się sporo dobrego. Nie wszystkie przedmioty udało się zideologizować w równym stopniu. Ci, którzy chcieli stworzyć „nowego” człowieka, uspołecznionego, podporządkowanego kolektywom („jednostka niczym...”) musieli się nagłówek nad programami przedmiotów ścisłych i przyrodniczych, chociaż... i tam podkreślano osiągnięcia i „osiągnięcia” uczonych radzieckich.

Jednak raczej większość nauczycieli „umacniała” socjalizm tylko na papierze. Umieili wyposażać uczniów w solidny zasób wiedzy i umiejętności. Nie sposób tutaj wszystkich

wymienić z nazwiska, więc lepiej nikogo nie wyróżniać. Wymienię jedynie kolejnych kierowników szkoły w omawianym okresie. Oprócz wspomnianych już Antoniego Tyśpera (1945) i Marii Josse (1945-1953) byli nimi: Marian Wieliński (1953-1967) i Eugeniusz Winiecki (1967-1972).

Rozwijała się praca pozalekcyjna. Działały koła przedmiotowe i kółka zainteresowań, zespoły artystyczne i grupy sportowe. Szkoła prezentowała się nie tylko w naszym mieście. Uczniowie odnieśli wiele sukcesów w konkursach wiedzy, festiwalach artystycznych, konkursach czytelniczych (!). Wyróżniały się: szkolny chór, orkiestra drużyny harcerskiej, teatrzyk kukiełkowy, zespoły taneczne i muzyczne. Prawda, młodzi artyści musieli występować we „właściwym” repertuarze i przy „słusznych” okazjach, jak czczenie uznawanych „bohaterów”, rocznic, świąt. Potwierdzają to tytuły inscenizacji: „Rewolucja Październikowa”, „Traktorzystki”, „Żniwiarki”, „O Leninie”... Ale nawet w takich warunkach rozwijali talenty, umiejętności i zamiłowania.

Sukcesy mieli młodzi sportowcy. „Ludowe” państwo dbało o sport, więc inwestowało w tę dziedzinę już na poziomie szkół. Odbywało się wiele zawodów powiatowych. Uczniowie „Dwójki” zwyciężali w różnych dyscyplinach, np. w lekkiej atletyce, gimnastyce, piłce ręcznej i nożnej. Sztandarową dyscypliną szkoły była szermierka. Właśnie w naszej „Dwójce” powstały w 1967 r. pierwsze w Polsce klasy sportowe o profilu szermierczym, co zaowocowało później wieloma medalami na szczeblu okręgowym i wojewódzkim, także na mistrzostwach Polski.

Rozkwitała również turystyka i wakacyjne formy wypoczynku. Było wiele wycieczek (jeszcze nie zagranicznych). Uczniowie wyjeżdżali na kolonie. Organizowano półkolonie. Działały w szkole też te mniej ideologiczne organizacje. Nie można pominąć przede wszystkim dużej aktywności Związku Harcerstwa Polskiego. Znacząca i pełniąca swoistą wychowawczą rolę była praca Spółdzielni Uczniowskiej.

Były organizacyjne blaski i cienie. Wspomnieć

Chór szkolny, 1955 r.



należy, że z pożytkiem dla uczniów pracowali w szkole: lekarz, higienistka, stomatolog; od 1966 r. działała świetlica z dożywianiem. Z drugiej strony, były nieustające braki sprzętu, pomocy dydaktycznych, a nawet – w 1963 r. przez trzy tygodnie szkoła była zamknięta z powodu braku opału. Pamiętać należy, że często lekcje schodziły na drugi plan nie tylko z racji celebrowania świątecznych. Bo przecież były też inne zajęcia ważniejsze od tabliczki mnożenia, anatomii żaby i tego „co poeta miał na myśli?”. Corocznie przecież zbierano rolnicze plony i nigdy państwowe gospodarstwa nie umiały sobie z tym poradzić. A więc – jechały szkoły na wykopki! Przez kilka dni młodzież miała – jak to określił Zenon Laskowik – „duże pole do popisu”.

Paradoksy -? Szkoła bez boiska sportowego i własnej sali gimnastycznej osiągnęła tak wiele w sporcie! I ogólniej: PRL-owski system edukacji miał wychować „utrwalaczy, pogłębiaczy i wzmacniaczy” socjalizmu. – Wyrosły pokolenia Marca 68, Grudnia 70, Czerwca 76, Sierpnia 80...

Lata sześćdziesiąte to także moje lata szkolne (jestem absolwentem Dwójki z 1970 r.). Mogę więc napisać choć trochę z punktu widzenia ucznia, świadka i uczestnika szkolnych wydarzeń: Dobrzy i życzliwi nauczyciele. Sympatyczne, wyrozumiałe i dbające o klasę moje wychowawczynie. Fajne koleżanki i koledzy. Przyjazna szkoła...

Specyficzny smak tych 60. lat – Na Zachodzie: rock'n'roll, Beatlesi, dzieci-kwiaty... U nas skromniej i mniej kolorowo, ale: nasz big beat, nasze prywatki, dłuższe włosy chłopców, mini u dziewcząt...

I nasz, chłopaków, prawie codzienny (zaraz po lekcjach) „obowiązek”, czyli granie w „nogę” na „tamie”. (Kto pamięta, gdzie to było?).

Leszek MAŃKOWSKI
fot. zbiory szkolne

Teatrzyk kukiełkowy





Wieści z ratusza

Konkurs na najlepszą pracę dyplomową dotyczącą gminy Śrem

Urząd Miejski w Śremie wspólnie z Biblioteką Publiczną im. Heliodora Święcickiego w Śremie zapraszają do udziału w piątej edycji Konkursu na najlepszą pracę dyplomową dotyczącą gminy Śrem. Konkurs skierowany jest do autorów prac: licencjackich, inżynierskich, magisterskich, podyplomowych związanych tematycznie z gminą Śrem niezależnie od rodzaju uczelni i kierunku, na których zostały napisane i obronione. Autor najlepszej pracy otrzyma nagrodę pieniężną w wysokości 3.000 zł.

Zgłoszone do konkursu prace powinny być obronione w okresie od 1 października 2014 r. do 30 września 2016 r. Powołana komisja konkursowa złożona z pracowników naukowych uczelni wyższych wyłoni laureata do końca listopada 2016 r.

Komunikat dotyczący zakazu wypalania na obszarach nieużytków, trawiastych i uprawnych

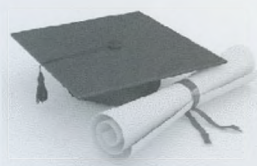
Urząd Miejski w Śremie przypomina, że zgodnie z ustawą o ochronie przyrody wypalanie roślinności na łąkach, pastwiskach, nieużytkach, szlakach kolejowych, w rowach, pasach przydrożnych oraz trzcinowisk i szuwarów jest prawnie zabronione i podlega karze aresztu lub

grzywny. Ponadto informujemy, że zgodnie z ustawą o odpadach obowiązuje zakaz spalania zgromadzonych pozostałości roślinnych m.in. na powierzchni ziemi. Na terenie gminy prowadzona jest selektywna zbiórka odpadów biodegradowalnych, zatem pozostałości roślinne np. z ogrodów należy gromadzić w przeznaczonych na ten cel pojemnikach i workach lub w przydomowych kompostownikach.

Konferencja prasowa o zintegrowanych inwestycjach terytorialnych

Stowarzyszenie Metropolia Poznań w dniu 29 marca br. zaprosiło przedstawicieli mediów poznańskich na konferencję prasową w temacie „Zintegrowane Inwestycje Terytorialne szansą dla Metropolii Poznań”. Na pytania dziennikarzy odpowiadali członkowie zarządu stowarzyszenia, w tym jego wiceprezes Adam Lewandowski Burmistrz Śremu. Dyrektor Biura Stowarzyszenia Maciej Musiał zaprezentował 12 projektów, które sformułowano w Strategii ZIT Obszaru Funkcjonalnego Miasta Poznania. Źródłem ich finansowania będą środki w kwocie 196,6 mln euro, w tym 174,4 mln euro z EFRR oraz 22,2 mln euro z EFS.

Wybrane przez Stowarzyszenie projekty strategiczne określają kierunkowe działania, które w perspektywie 2020 roku powinny zapewnić większą spójność przestrzenną Poznania i otaczających gmin, a także przyczynić się do wzrostu gospodarczego, rozwoju infrastruktury, poprawy komunikacji, polepszenia usług społecznych i zdrowotnych. Podejmowane działania mają prowadzić do poprawy jakości życia mieszkańców metropolii, a w tym Śremu.



5. EDYCJA KONKURSU
NA NAJLEPSZĄ PRACĘ
DYPLOMOWĄ DOTYCZĄCĄ
GMINY ŚREM



Kongres Samorządów w Krakowie

Przeprowadzka urzędu do straży pożarnej – konferencja prasowa

4 kwietnia w ratuszu odbyła się konferencja prasowa, której tematem było przeniesienie na czas remontu Urzędu Miejskiego w Śremie do budynku straży pożarnej. Informacje na temat modernizacji ratusza i związanej z tym przeprowadzki przedstawili burmistrz Śremu Adam Lewandowski i sekretarz gminy Hanna Brukarczyk.

• Termin zmiany lokalizacji: od 18 kwietnia do 30 października

- Urząd będzie czynny w godzinach 7.00-16.00 (podobnie jak teraz)
- Numery telefonów pozostają niezmienione
- Wszystkie przesyłki kierowane za pośrednictwem Poczty Polskiej na Plac 20 Października będą dostarczane na Plac Straży Pożarnej

W związku ze zmianami w rozmieszczeniu poszczególnych pionów, klienci kierują się do Zespołu Obsługi Klienta /głównym wejściem/. Zespół zostanie tymczasowo powiększony o przedstawicieli innych pionów. W przypadku potrzeb pracownicy Zespołu Obsługi Klienta wskażą miejsce załatwienia sprawy. Budynek Urzędu Stanu Cywilnego przy ul.

Mickiewicza oraz Punkt Obsługi Klienta w Bibliotece Publicznej przy ul. Grunwaldzkiej funkcjonują bez zmian.

Europejski kongres samorządów

W dniach 5-6 kwietnia br. w Krakowie odbył się Europejski Kongres Samorządów.

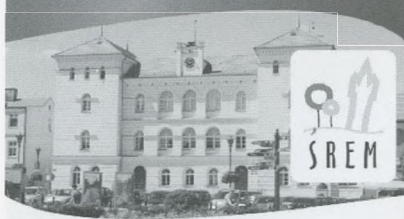
Europejski Kongres Samorządów to platforma wymiany poglądów oraz miejsce spotkań liderów samorządowych, elit regionalnych z przedstawicielami administracji państwowej, organizacji pozarządowych i biznesu. Do Krakowa przybyło niemal 1500 gości z kraju i zagranicy, których przedmiotem zainteresowania jest przyszłość lokalnych społeczności.

Kongres to również okazja do rozmowy polskich i środkowoeuropejskich samorządów o tym, jak zwiększyć efektywność wykorzystywania funduszy strukturalnych Unii Europejskiej.

Dwudniowy program kongresu wypełniony był licznymi warsztatami, panelami, wykładami i prezentacjami, których tematyka dotyczyła: finansów, środowiska, sportu, kultury, edukacji, promocji miast, kierunków rozwoju samorządów i wielu innych.

W kongresie uczestniczył również burmistrz Śremu Adam Lewandowski, który opowiadał

UWAGA! MODERNIZACJA RATUSZA KWIECIEŃ - PAŹDZIERNIK 2016



Godziny otwarcia

poniedziałek - piątek
w godz. od 7.00 do 16.00



o swoich pasjach w panelu zatytułowanym „Niezwykcyjne pasje zwyczajnych burmistrzów” moderowanym przez Jana Krzysztofa Bieleckiego.

Budżet Obywatelski Śremu – rusza druga edycja

W tym roku rusza druga edycja Budżetu Obywatelskiego. Tym razem do dyspozycji mieszkańców jest kwota 600 000 zł.

Z budżetu obywatelskiego mogą być finansowane projekty w trzech kategoriach:

- 1) ogólnogminne – 300 000 zł
- 2) lokalne miejskie – 150 000 zł
- 3) lokalne wiejskie – 150 000 zł

Propozycje projektów do zrealizowania w ramach budżetu obywatelskiego może zgłosić każdy mieszkaniec gminy Śrem, który ukończył 16 lat. Wystarczy spisać swój pomysł, zebrać 15 podpisów osób popierających projekt i złożyć wniosek. Podczas głosowania to Wy, mieszkańcy gminy Śrem, zdecydujecie na co przeznaczyć pieniądze gminne. Wnioski będzie można składać elektronicznie lub w formie papierowej w dniach 1-30 czerwca 2016 r.

W lipcu i sierpniu wnioski zostaną poddane weryfikacji wstępnej i merytorycznej, zgodnie z kartą oceny projektu. Po weryfikacji utworzone zostaną trzy listy projektów według określonych kategorii. W tegorocznej edycji wprowadzono możliwość odwołania się od wyników weryfikacji (w ciągu 7 dni). Po procedurze odwoławczej przeprowadzone będzie oficjalne i publiczne losowanie numerów projektów. Czas na promocję swoich pomysłów i pozyskanie głosów autorzy projektów będą mieli we

wrześniu, tuż przed głosowaniem. W głosowaniu, wyłącznie w formie elektronicznej, mogą wziąć udział mieszkańcy gminy Śrem, którzy ukończyli 16 lat. Każdy może oddać maksymalnie 3 głosy – po jednym na każdą kategorię. Zrealizowane zostaną projekty, które uzyskają największą liczbę głosów aż do wyczerpania puli środków odpowiednio w każdej kategorii. Po uchwaleniu przez radnych budżetu gminy na 2017 rok projekty zostaną przekazane do realizacji.

Jeżeli Waszym zdaniem brakuje klombów, budek dla ptaków, chodnika, ścieżek rowerowych, zajęć sportowych lub artystycznych czy koncertów, to zaangażujcie się w Budżet Obywatelski. To doskonała szansa na spełnienie Waszych potrzeb!

Pracownicy urzędu pozostają do dyspozycji – zapraszamy do zadawania pytań, dyskusji o pomysłach czy rozmów na etapie przygotowania wniosków:

- osobiście: Urząd Miejski w Śremie, Pion Obsługi Inwestorów i Informatyzacji, (kwiecień-październik – budynek straży pożarnej Pl. Straży Pożarnej 1)
- telefonicznie: 61 28 47 116, 61 28 47 118
- mailowo: budzetobywatelski@srem.pl
- przez konto na Facebooku:

2000 wniosków złożonych w Śremie w ramach programu Rodzina 500+

Po dwóch tygodniach trwania Programu Rodzina 500 plus osobiście złożyło wniosek blisko 1 350 osób, a drogą elektroniczną ponad 670 i 97,3% osób skorzystało przy tym z bankowości

elektronicznej.

Śremianie ubiegają się aktualnie o zasiłki na 2552 dzieci, a niespełna 1000 osób złożyło wnioski na pierwsze dziecko, gdzie przesłanką do przyznania świadczenia jest spełnienie kryterium dochodowego. Informacje o tym jak wypełnić wnioski oraz w jaki sposób skompletować potrzebne dokumenty można otrzymać dzwoniąc pod nr telefonu **61 28 10 447**.

Mieszkańcy gminy Śrem mogą uzyskać informacje i liczyć na obsługę merytoryczną pracowników Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie od poniedziałku do piątku w godz. **od 7.00 do 18.00**, a w kwietniu i maju również w **soboty od 8.00 do 15.00** (OPS, ul. Rowieckiego 31).

IX Forum Gospodarcze Metropolii Poznań

19 kwietnia br. przedstawiciele samorządów, organizacji gospodarczych oraz przedsiębiorcy zgromadzili się na targach poznańskich, aby uczestniczyć w IX Forum Gospodarczym Metropolii Poznań. Tegoroczna edycja odbyła się pod hasłem „Potencjał turystyczny do zagospodarowania”. Forum otworzył wykład prof. Witolda Orłowskiego zatytułowany „Wielkopolski skarbiec potrzebuje śmielszej strategii rozwoju”. Tezy prelekcji przywoływane były w kolejnym panelu, do którego zaproszony został również Burmistrz Śremu i Wiceprezes

Zarządu Metropolii Poznań Adam Lewandowski. Paneliści dyskutowali na temat przyszłości Metropolii Poznań i możliwości uzgodnienia wspólnej wizji rozwoju przez 23 jednostki samorządu terytorialnego. Kolejne panele dotyczyły potencjału turystycznego na obszarze Metropolii Poznań: tworzenie produktu turystycznego, dostępność komunikacyjna oraz wyzwania w realizacji projektów innowacyjnych w branży turystycznej. Forum organizowane jest z inicjatywy Wielkopolskiej Izby Przemysłowo – Handlowej z udziałem Miasta Poznania, Metropolii Poznań, Powiatu Poznańskiego, Samorządu Województwa Wielkopolskiego i Międzynarodowych Targów Poznańskich.

XIII Chóralne Święto Wiosny w Śremie

17 kwietnia po raz trzynasty w Śremie odbył się przegląd chórów z Wielkopolski pod nazwą Chóralne Święto Wiosny. Do Kościoła Garnizonowego pw. Św. Jana z Dukli przybyło 120 śpiewaków z czterech formacji chóralnych. Koncertowały chóry:

1. ŚREMSKIE STOWARZYSZENIE ŚPIEWACKIE im. Stanisława Moniuszki, dyrygent Leszek Wawrzynowicz
2. Koło Śpiewu im. Feliksa Nowowiejskiego z Tarnowa Podgórnego, dyrygent Szczepan Tomczak
3. Chór Żeński DOMINANTA z Dominowa, dyrygent Magdalena Szczesniewska

**MIĘJSKA
WYPOŻYCZALNIA
ROWERÓW**

PUNKT PRZY BIBLIOTECIE
PUBLICZNEJ W ŚREMIE
ul. Grunwaldzka 10

PUNKT NA PROMENADZIE
NAD WARTĄ
ul. Nadbrzeżna

C

Logo of the City of Śrem (Miasto Śrem)

4. Stowarzyszenie Chór Męski AKORD przy Cechu Stolarzy Swarzędzkich, dyrygent Jadwiga Maćkowiak.

Ustawą Senatu RP rok 2016 ogłoszony został Rokiem Feliksa Nowowiejskiego. Z tej okazji podczas koncertu chóry wykonały kilka pieśni patriotycznych kompozytora, a prowadzący koncert Krzysztof Widera przybliżył słuchaczom jego życie i twórczość muzyczną. Chóry rozpoczęły koncert wspólnym odśpiewaniem dzieł kompozytora, Roty oraz Hasła Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego. Wielkopolski Związek Śpiewaczy, prekursor Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, powstał w 1892 roku, a śremski chór (ówczesne Koło Śpiewackie Polskie) był jego współzałożycielem. Koncert z okazji XIII Chóralnego Święta Wiosny w Śremie był inauguracją przypadających w przyszłym roku obchodów 125-lecia utworzenia Polskiego Związku Chórów i Orkiestr Związku. Chóry przedstawiły bardzo różnorodny repertuar. Słuchacze usłyszeli pieśni religijne, melodie ludowe i rozrywkowe; również w wersjach oryginalnych (najczęściej w języku angielskim i po łacinie). Na zakończenie zabrzmiała pieśń Abba Ojciec w wykonaniu wszystkich chórów, którą śpiewacy uczcili pamięć Św. Jana Pawła II oraz autora słów Ojca Jana Góry.

XIII Chóralne Święto Wiosny patronatem objęli Burmistrz Śremu Adam Lewandowski i Starosta Śremski Zenon Jahns. Organizatorem przeglądu było, jak co roku, Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. St. Moniuszki.

Rowerowy Śrem – Start

Nowy sezon wiosenny to czas na następną edycję kampanii Rowerowy Śrem. W tym roku szczególną uwagę podejmowanych działań chcemy zwrócić na bezpieczeństwo rowerzystów na drogach.

W związku z tym na stronie www.srem.pl cyklicznie będą publikowane informacje o właściwym ruchu rowerów na śremskich skrzyżowaniach, przypomnimy o przepisach ruchu drogowego i zasadach kulturalnej jazdy na rowerach.

Z dniem 1 maja ruszyła bezpłatna wypożyczalnia rowerów na promenadzie oraz wypożyczalnia obok biblioteki przy ul. Grunwaldzkiej.

Miejska wypożyczalnia rowerów prowadzona

jest przez Śremskie Centrum Aktywności Lokalnej w ramach aktywizacji społeczności lokalnej. Przedsięwzięcie realizowane jest w ramach kampanii promocyjnej Rowerowy Śrem prowadzonej przez gminę Śrem. Wypożyczenie roweru jest **bezpłatne**. Warunkiem jest wypełnienie karty wypożyczenia sprzętu, bycie trzeźwym oraz pełnoletnim. W zasobach wypożyczalni znajdują się:

- rowery dziecięce,
- rowery młodzieżowe rowery dla dorosłych
- dziecięce wózki biegowe
- drewniane wózki dziecięce

Wszystkie jednoślady wyposażone zostały w odblaski, lampki i dzwonki rowerowe. Na miejscu można wypożyczyć kask rowerowy. Serdecznie zapraszamy!

Muzyczny Zaprzęg ŚOK

2 maja br. Śremski Ośrodek Kultury zorganizował „Muzyczny Zaprzęg”. Wydarzenie odbyło się z okazji Dnia Flagi Narodowej. O godzinie 11.00 na śremskim rynku zebrali się mieszkańcy, którzy chcieli uczcić ten dzień śpiewając patriotyczne piosenki. Uczestnicy otrzymali białe-czerwone flagi oraz śpiewniki, w których znalazło się dziewięć popularnych pieśni historycznych z zapisem nutowym oraz komentarzem i notą historyczną. Inicjatywa miała na celu integrację mieszkańców podczas wspólnego śpiewania pieśni.

Rozśpiewany zaprzęg ŚOK przemaszerował ze śremskiego rynku, przez parking L'eclerc, parking kościoła NSJ na Jezioranach, skwer przy fontannie na Jezioranach do przystanku autobusowego przy Tropicanie zachęcając napotkanych mieszkańców do wspólnego świątowania.



Wypisy

z ks. Andrzeja Wałdowskiego

Wiersz prosty/ trzeba napisać prostymi słowami.
Tak A więc kartki, karteczki. Nigdy nie
układające się prosto, zapodzielające się,
pomieszane, odnajdywane. Powierniczki i poczta
gołębia. Zaniesie grube koperty do przyjaciół
z nadzieją zrozumienia „klucza do znaczeń” bo:

*każdy z poetów nosi w sobie
garść słów
nikomu innemu
nieznanych
on ma bowiem klucz do znaczeń
choćby to (tylko) były
słowa, proste zapomniane
zhańbione
(...)
pokornieje, dojrzeć
by wyznać
że to Bóg nadaje słowom
rzeczom
prawdziwość bytowania*

Ten piękny wiersz to jeden z wielu pomieszczonych w trzech ostatnich tomikach poezji śremianina, księdza Andrzeja Wałdowskiego. A wszystkie prowadzą tropem biograficznym poety, ale tak uniwersalnym, że odnajdziemy tu także samych siebie. Mówi o życiu, sensie istnienia, nadziei i Bogu. Dociera do nas boleśnie prawdą zapisaną prostymi słowami. Tego credo z jego najbardziej znanego i chyba najpiękniejszego utworu *Wiersz prosty*, który otwiera tomik *Poza nami ponad nami * Pamięć*. Jego lektura zachęca do podzielenia się wzruszeniami z odkrywaniem, dzięki Andrzejowi, tego ja, tak zaplątanego w gąszczu życia, że tylko dzięki niepojętemu Miłosierdziu nie zadusiły go kąkole.

*Co życie mi dało
a co zabrało*

*być albo nie być
czy to jest pytanie
jestem całym sobą tutaj
w tym miejscu
i nic co już było
nie będzie
(...)*

*Panie Ty jesteś pochodnią
w tunelach poczekalniach schronach
Światłem przejmującym
wszystko co otrzymałem i pozostawiłem
za sobą
(Pytanie)*



Ksiądz Andrzej Wałdowski daje nam możliwość dystansu. Mądrego i pokornego spojrzenia. Najpełniejszego, kiedy doznało się upadków i zawodów, ułudy szczęścia na ludzką miarę, nie uznającego boskiego planu. Jesteśmy w gruncie rzeczy jak dzieci w pokoju pełnym zabawek. Nieświadomi, że nasze życie nie jest i nie będzie tym pokojem dzieciennym. I na próżno będziemy chcieli je wciąż do niego przymierzać.

*(...)
a walczymy
do upadłego o coś
co i tak
do końca nie jest nam dane
chyba, że świętymi będziemy
i żądań już żadnych
w nas już nie będzie
oprócz tej pustki
ciszy*

*co już Niewątpliwego
dosięga*

Może wydawać się, że konstatacje te są smutne. Ale przecież nie czynimy ich na co dzień. Cieszymy się z wielu rzeczy, spraw pomyślnych i wydarzeń. Jednak poeta stawia to wszystko nie tylko w perspektywie dnia codziennego, ale szuka jej związku z planem zakreślonym datą urodzin i ostatecznego przeznaczenia. Jak to się dzieje?:

*w każdym zapytaniu
już tkwi odpowiedź
w cierpieniu nagłym
chwila
ulgi
w zagubieniu czarnym
bezczelny
promyk nadziei
w miłości przecież
chęć
zatracenia
w całym tym życiu
naszym
niezasłużona taska
w uciszeniu serca
dotyk
Boga najłagodniejszy
(Wyznanie)*

Szukanie prawdy jest u Andrzeja Wałdowskiego jednoznaczne z szukaniem Boga. I ciągłym zdziwieniem, że nasz proch marny, stworzenia ułomne, błędzące obejmuje swoim Wszech miłosierdziem. *Czy to możliwe, aby mógł przyjść do mnie choćby jesienią i pozalutować wszystkie wnioski o pokój serca, miłość i jakie tam drobiazgi?* — pyta. Człowiek chciałby, żeby wszystko się zgadzało — to, co w sercu i duszy, co w myśli i czynie. Wtedy wydaje się stopiony ze światem. Wolny od strachu. Przezroczysty aż po łyżę, a wtedy świat jest piękny. Przepełnia nas nadzieja na życie.

Tomik 2. *Cztery pory roku* * *Stazione Termini* jest nieco inny w tonie. Wiosna, lato, jesień, zima — dary losu, a jeden piękniejszy od drugiego. Tylko to wieczornienie. Przesypujący się czas. Czy go zostało tyle, aby zasłużyć? Niepewność, świadomość słabości, obawa.

*(...)
uspokój me zmysły
daj
ciszę
co balsamem jest
serca
oddaj mi to co
zgubiłem
z daru Twego
po wielokroć oddaj*

ANDRZEJ WAŁDOWSKI POZA NAMI PONAD NAMI * PAMIĘĆ Wiersze zebrane Tom 1	ANDRZEJ WAŁDOWSKI CZTERY PORY ROKU * STAZIONE TERMINI Wiersze zebrane Kraków, 2015	ANDRZEJ WAŁDOWSKI ABSURDKI * STAZIONE TERMINI Wiersze zebrane Tom 3 Kraków, 2015
--	--	--



*proszę
 byś był we mnie
 milczeniem srebrzystym
 co
 wyzwała
 od lęków nocnych
 wzdęć pychy
 samotności niedobrej
 i bądź uwielbiony Święty Boże
 (wieczornienie)*

Czy można to lepiej nazwać niż jakimś szlochom
 wyrrywającym się z piersi? Ja celnik niegodny
 boję się podnieść głowę, bo przytłacza mnie
 ciężar moich win. Boże, tak dziwnie przeprowa-
 dziłeś mnie z pierwszych rzędów tu, na miejsce
 najmniejszego z najmniejszych. Nie chciałeś
 mnie widzieć na przedzie pomiędzy
 faryzeuszami. Miałem pozostać człowiekiem...
 Epilog to tomik 3 *Absurdki*. W zasadzie jeden
 utwór połączony zwrotem *a cha...* Jakby się stałe
 coś przypominało. Zamęt, kalejdoskop,
 Piszczykowe przygody. Spowiedź dziecięcia
 wieku...

*ja bolszewik z akademii pierwszomajowej
 białogwardzista
 proletariusz łączący*

*żydokomunista
 taki a nie inny
 klerykał
 dziwak od dziwactw i dziwów
 szukający zwyczajnego
 zrozumienia
 wyznaje to po prostu
 zapomniana szczypawico
 z przedwojennej bajki
 chodź pojedziemy
 na sam szczyt wymyślonej sławy
 i odkupionej niewinności
 dorożką pierwszą z brzegu
 gdzieś aż tam
 gdzie Bałtyk ucieka sumieniu
 (...)
 (Przyczynek do autobiografii)*

Unikam w tym miejscu wielkich słów. Poeta na
 zakończenie powie to tak, że nie sposób się
 zmierzyć z jego pięknem.

*Co jeszcze powiesz mi moje serce
 co zatrzyma zwątpienia i niepewność by
 ogród choć nie rajski z pustyni mego
 życia wykwitał.
 (Zamyślenie)*

A wystarczy jedno słowo, by jaskółki myśli pofrunęły wysoko i jeszcze wyżej w nieuporządkowanym szyku radości...

Barbara NOWICKA

Andrzej Wałdowski

Pochodzi ze Śremu, jest księdzem doktorem, członkiem Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W 1983 roku na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie obronił pracę doktorską *Idea Zbawienia w Teologii Zbawienia*. Pokochał Włochy i Francję, miasta i sztukę, obrazy i artystów. Swoją pierwszą tomik poezji *W gołębniku malarza*, wydany w 1996 roku, dedykował osobie i twórczości poznańskiego artysty Andrzeja Kurzawskiego. W 2001 roku Krzysztof Maciejewski, kompozytor, dyrygent i aranżer, napisał muzykę do wierszy Niny Szmyt i Andrzeja Wałdowskiego. Koncert został nagrany na płytę, która nosi tytuł *Wiersz prosty* będący jednocześnie tytułem jednego z jego najpiękniejszych utworów.

W latach stanu wojennego był jedną z najodważniejszych postaci Kościoła w Polsce. Będąc wikarym parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie koncelebrował *nabożeństwa za Ojczyznę*, w tym za NNZZ Solidarność. Przez lata przyjaźnił się z ks. Jerzym Popiełuszką. Wygłaszał kazania odważne, gorące, pełne prawdy i troski o godność człowieka. Szykanowany przez Służbę

Bezpieczeństwa; poprzez Urząd do Spraw Wyznań domagano się (skutecznie) od Kurii Biskupiej Szczecińsko-kamieńskiej bezwzględnego usunięcia go z parafii i ograniczenia praktyk kapłańskich. Pozostaje sobą; modli się, czyta, wpatruje i pisze. Nasze drogi spotkały się latem 2011 roku w Ziębicach na Dolnym Śląsku, gdzie w klasztornych murach i pokojach, przy stole refektarza ojcowie i bracia Towarzystwa Chrystusowego podjęli artystów – pedagogów i studentów Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był taki wieczór w ratuszu ziębickim, kiedy spotkali się poeci, czytali swe wiersze. Od tego dnia, obdarowany hojnie przyjaźnią księdza Andrzeja, rozczytuję się w jego poezji, która w nierzadko pękatach kopertach dociera na mój domowy adres. Wiersze te publikuję bez wiedzy i zgody autora, świadomie naruszając dobry obyczaj i prawo, bez korekty, lecz z pełnym zachowaniem oryginalnego słowa i całości, jaka na ponad stu kartkach stała się moja i moich bliskich lekturą...
... bo nie potrafię inaczej podzielić się z innymi radością z ich powstania.

Adam BRINCKEN

Biegiem marsz ku ideałowi piękna!

Okiem belfra

Podczas długiej przerwy obserwuję uczniów, którzy nie wyciągają ze swych śniadaniówek słodkich drożdżówek, batoników, czy chipsów. W pudełeczkach pojawiają się teraz sałatki warzywne, ryż z warzywami, owoce... słowem samo zdrowie. Wyglądam przez okno na szkolny parking i widzę, że brakuje miejsc... dla rowerów. Pytam o popołudniowe zajęcia i słyszę, że w planach jest bieganie, fitness, czy siłownia. Moda, znak czasu, czy zmiana mentalności?

Pewnie wszystkiego po trochu. Współczesny młody człowiek rzeczywiście coraz częściej stawia na zdrowy styl życia. Wielu z nich zmienia dietę na zdrowszą, samochód, czy autobus podmiejski zastępuje rowerem. Świadomie wybierają sposób na życie. Zapewne wielką rolę w takim stanie świadomości odgrywa moda na „bycie fitt”. Każde kolorowe pismo, program telewizyjny, czy artykuł w internecie pokazuje szczęśliwych, młodych ludzi, którzy promują zdrowy, aktywny styl życia. By zatem podążać za modą, trzeba zmienić jadłospis i całą resztę. Z drugiej strony – na ile jest to zmiana świadomości żywienia i konieczności dbania o aktywność fizyczną, a na ile chwilowa moda?

Trzymam mocno kciuki za wszystkich, którzy taki trud podejmują. Bywa jednak, że modny ideał piękna to nie tylko zdrowa, wysportowana sylwetka, która jest efektem racjonalnego odżywiania i aktywności fizycznej. Współczesny nauczyciel musi przejść szereg szkoleń, by umieć rozpoznać młodych ludzi zagrożonych anoreksją, bulimią i innymi zaburzeniami w odżywianiu. Media bombardują młodzież wizerunkami wiecznie młodych i zawsze zadowolonych z życia gwiazd. Te ikony

popkultury funkcjonują w nierealnym dla nas świecie. Zarabiają pieniądze, o których wielu z nas nie śni. Piękni, młodzi, szczupli, świetnie ubrani. Jak im dorównać? To trudne. Często wręcz niemożliwe. Ale w głowie pozostaje miara, która karze mierzyć ludzi według wyśrubowanych kryteriów piękna. By je spełnić, nie wystarczy zmienić drożdżówkę na jabłko. To drakońskie diety, katowanie się ćwiczeniami, głodzenie i przyjmowanie najróżniejszych suplementów. Efekt? Widoczny, ale czy prawdziwy?

Warto jeszcze wspomnieć o tych, którzy w ten ideał nie chcą lub nie mogą się wpisać. Czasem to świadomy wybór, czasem słabsza wola, a czasem uwarunkowania genetyczne. Niestety współczesny świat jest brutalny. Kto nie wpisuje się w kanony piękna, ten jest gorszy. Nadwaga lub choćby troszkę więcej kochanego ciała sprawiają, że brakuje akceptacji, przyjaciół, poczucia własnej wartości. Jak przekonać młodego człowieka, że inny nie znaczy gorszy? Trudno podjąć walkę z wiatrakami, jaką jest pojedynek z medialnymi ideałami. Trzeba jednak uświadamiać, że Photoshop nie jest zwierciadłem rzeczywistości, lecz narzędziem manipulacji. Trzeba mówić o wartościach duchowych, moralnych, emocjonalnych. Należy uczyć samoakceptacji, pokazywać, jak odnaleźć swoje mocne strony, talenty, pasje. I przekonywać, że nasze ciało i zdrowie są darem, o który trzeba mądrze dbać.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Moje magiczne miejsca

Kontynuując wędrówki po moich magicznych miejscach, zapraszam Państwa w Bieszczady.

W wyniku działań wojennych i późniejszych walk z UPA region ten poniósł ogromne straty ludnościowe i materialne. Wyludnieniu uległy ogromne obszary, setki wsi zostało spalonych lub opuszczonych, a uprawne niegdyś pola zarosły lasem. Tereny te stały się dla Polaków polskim „Dzikim Zachodem”. Dzisiaj, mimo zmian, nie straciły one na swojej atrakcyjności, stanowią nadal niezwykle modny, a zarazem ciekawy region turystyczny.

Bieszczadami zaraziłem się poprzez lekturę książki Jana Gerharda „Łuny w Bieszczadach”, opisującą powojenne walki w Bieszczadach. Zafascynowany tą książką marzyłem, aby wybrać się w te góry i na własne oczy zobaczyć jak wyglądają te góry. W końcu spełniłem swoje marzenia i przez wiele lat w czasie wakacji przewędrowałem z plecakiem całe Bieszczady. Dla mnie Bieszczady stały się takim magicznym miejscem, gdzie podziwiałem wspaniałe widoki, odnalazłem fascynujące historie i poznałem wspaniałych ludzi.

Jeden z autorów przewodników napisał: „Aby doznać prawdziwego smaku bieszczadzkiej włości, należy je przejść w skwarze słońca i kurzu niewyasyfaltowanych jeszcze dróg, w deszczu i błocie, czy też w zimowej zadymce”.

Gdy ktoś mnie pytał, co jest tak fascynującego w Bieszczadach, odpowiadałem: żeby to zrozumieć, należy samemu wybrać się w Bieszczady. Dla mnie całe Bieszczady są magiczne, dlatego co wybrać do zwiedzania, musicie Państwo wybrać sami. Wybrałem dla Państwa takie miejsca, w które łatwo dotrzeć samochodem. Dlaczego taki wybór? Dzisiaj turystyka się zmieniła i nie każdy ma czas, jest

przygotowany na wędrówki, a dzięki mobilności można zobaczyć coś co większość wycieczek pomija.

Pierwszym takim miejscem jest Zagórz – miasteczko, które jadąc w Bieszczady z reguły mijamy, a warto się w nim zatrzymać. Jego historię znajdziemy w przewodnikach i internecie. Dla mnie Zagórz ma swój charakterystyczny urok. Leży nad piękną rzeką Oslawą, a jej walory docenią osoby, które wybiorą się na zwiedzanie ruin obronnego klasztoru Karmelitów Bosych, leżące w zakolu Oslawy. Budowę klasztoru-warowni rozpoczęto w 2 połowie XVII w., a zakończono w 1700 r. Pełniąc funkcję nadgranicznej twierdzy posiadał załogę wojskową, był też schronieniem dla wysłużonych i ubogich żołnierzy. Na początku XIX w., prawdopodobnie za sprawą władz austriackich, niemal cała warownia spłonęła. Od tego czasu klasztor zostaje w ruinie, a mimo to imponuje rozmiarami i ciekawą architekturą. Do dzisiaj pozostały tylko ruiny, ja pamiętam, że jeszcze w latach 80. w centralnej części klasztoru – kościele był sufit. Z zagórską warownią związane są różne podania i legendy. Jakież? Tu nie zaspokoję Państwa ciekawości. Chętnych i ciekawych zapraszam do samodzielnego wyszukania informacji.

Z dziejami klasztoru związana jest powieść „Grób Nieczui” Zygmunta Kaczkowskiego. Grób legendarnego żołnierza znajduje się ponoć pod wielką kamienną płytą u wejścia z tarasu do świątyni.

Ze względu na usytuowanie klasztoru w zakolu Oslawy, o którym już wspominałem, miejsce to jest również wspaniałym punktem widokowym na rzekę i całą okolicę. W samym Zagórzku znajduje się zabytkowa XIX-wieczna cerkiew, jest również barokowy kościół z XVIII w.



Widok z Wielkiej Rawki na Tarnicę (z lewej) i Szeroki Wierch

Wewnątrz można obejrzeć kilka obrazów pochodzących z epoki powstania klasztoru, a w ołtarzu głównym znajduje się obraz „Zwiastowanie” z XVI w.

W czasie jednej z moich wypraw widziałem stado żerujących czarnych bocianów na Osławie, nigdy więcej tylu czarnych bocianów w jednym miejscu już nie widziałem. Zagórz to początek trasy kolejowej do Przemyśla, która funkcjonowała do początku lat 90. Atrakcją tej trasy był fakt, że przebiegała ona przez Sanbor w ówczesnym Związku Radzieckim. Była to ogromna atrakcja turystyczna tak wielka, że niektórzy specjalnie przyjeżdżali do Zagórza, aby odbyć wycieczkę tą trasą.

Zachęcam do zatrzymania się w Zagórzcu i poświęcenia mu trochę czasu. Nie będzie to czas stracony.

Następnymi miejscowościami, do zwiedzania których zachęcam, to Michniowiec i leżące obok Bystre. Miejsca rzadko odwiedzane, ale warto zobaczyć. Dużą atrakcją krajoznawczą Michniowca jest dwanaście krzyży przydro-

żnych. Najwyższe wykonane w całości z piaskowca sięgają 4,5 m wysokości. Krzyże w Michniowcu i sąsiednim Bystrem tworzą unikatowy zespół kamieniarki ludowej.

W centrum wsi znajduje się okazała, pochodząca z XIX w., drewniana cerkiew grekokatolicka p.w. Narodzenia N.M.P. o oryginalnej architekturze. Jej nawa, na planie ośmioboku, przykryta jest kopułą wspartą na wewnętrznych słupach – jest to jedyne takie rozwiązanie w polskich Karpatach. Wewnątrz znajduje się wspaniały, zachowany oryginalny ikonostas. Cerkiew można bez problemów zwiedzać. Obok znajduje się unikatowa dzwonnica cerkiewna pochodząca z 2 poł. XX w.

Miejscowością leżącą obok Michniowca jest wspomniane wcześniej Bystre. Podobnie jak w Michniowcu, dużą atrakcją krajoznawczą są kamienne przydrożne krzyże, jest ich siedem i pochodzą z tego samego warsztatu kamieniarskiego. Jednak największą atrakcją jest okazała drewniana cerkiew p.w. św. Michała Archanioła, zbudowana w 1902 r. w tzw. stylu ukraińskim. Po 1951 r. opuszczona i zdewasto-

wana, w ostatnich latach została otoczona opieką i poddana konserwacji. Przed wejściem znajduje się kamienna płyta nagrobna z zatartą inskrypcją i widoczną jeszcze datą 1743, obecnie służąca jako stopień. We wnętrzu brak wystroju, jest tylko rama ikonostasu bez ikon. W niewielkiej odległości znajduje się jeden z ładniejszych starych cmentarzy w Bieszczadach. Zachowało się na nim trzynaście nagrobków w oryginalnej kamieniarce niewiadomego pochodzenia.

W Bystrem jest jeszcze jedna atrakcja turystyczna, to gospodarstwo agroturystyczne z ciekawymi właścicielami, a co najważniejsze podają tam wspaniałe pierogi i naleśniki z jagodami. Ciekawostką może być, że Bystre i Michniowiec w latach 1945-51 znajdowały się na terenie ZSRR.

Następnym miejscem, które polecam to Sękowiec. Łatwo do niego dojechać samochodem. Nie będę opisywał trasy, bo łatwo Państwo znajdziecie ją na mapie lub w internecie. Powiem jedno, Sękowiec to wspaniałe miejsce do

wypoczynku i dobra baza do zwiedzania. Co jest w nim takiego magicznego? Po pierwsze, miejsce, w którym nie spotykamy tłumów turystów, początek szlaku i miejsce wypadowe na Otryt, który dla mnie jest ostatnią górą z dziką przyrodą, gdzie turystów również jest niewielu. Można zatrzymać się w leśniczówce, gdzie można wynająć pokój lub rozbić namiot na łące nad brzegiem Sanu. Można stamtąd organizować wiele wycieczek pieszych i samochodowych. Jest również miejsce, gdzie można wieczorami posiedzieć przy ognisku. To wszystko tworzy specyficzną aurę, której nie sposób opisać, trzeba to przeżyć samemu. Sękowiec to przysłowiowy koniec świata, tu kończą się drogi dojazdowe i wzdłuż Sanu można podróżować tylko pieszo. W samym Sękowcu brak zabytków, jest za to przyroda i spokój. Można wykapać się w Sanie, samemu przygotować posiłek na świeżym powietrzu i podziwiać przyrodę. I to jest to co uwielbiam. Sękowiec schowany jest na uboczu, w dolinie Sanu, ale w ciągu kilkunastu minut możemy dojechać do Lutowisk – stolicy gminy. Niedaleko Sękowca znajduje się Zatwarnica z gospodarstwami agroturystycznymi i hotelem, dla tych, którzy cenią sobie wygodę. Z Zatwarnicy można wejść na Połoninę Wetlińską zupełnie z innej strony, rzadko wybieranej przez turystów. W pobliżu Sękowca znajduje się wieś Chmiel z piękną cerkwią z pocz. XX w., obok której jest cmentarz przycerkiewny, a także płyta nagrobna z poł. XVII w. z inskrypcją w języku starocerkiewnosłowiańskim.

Następną miejscowością, którą chciałbym Państwu polecić to Wołosate. Od Ustrzyk Górnych i Wołosatego rozpoczęło się moje wędrowanie po Bieszczadach. Starsi pamiętają słynną kiedyś akcję harcerską „Bieszczady – 40”. Właśnie w Wołosatym swoją siedzibę miała Stanica Kielecka, w której odbywała się impreza pod nazwą „Tydzień Kultury Harcerskiej”, kończący się całonocnym „Kabaretonem”. Starałem się zawsze znaleźć w Bieszczadach w takim czasie, żeby wziąć udział w tej imprezie. Kabareton odbywał się zawsze w sobotę i wtedy cała droga z Ustrzyk Górnych do Wołosatego przypominała deptak w Sopocie. Wszyscy pieszo i z wielką chęcią wędrowali do Wołosatego

Marian Buda „Wódz”



i nikomu nie przeszkadzała odległość – 10 km, ponieważ w tamtych czasach ruch samochodowy na tej drodze był zakazany. Wszystkie stancje harcerskie miały wtedy swoje stoiska. Pamiętam, że jednego roku furorę robiły plendze serwowane w Stancji Wielkopolskiej. Początkowo występy odbywały się w warunkach naturalnych na łące, później zbudowano amfiteatr, gdzie przeniesiono występy. Tam występowały tak znane w środowisku turystycznym zespoły jak: Stare Dobre Małżeństwo, EKT – bardziej znany z piosenek żeglarskich, niezapomniany był koncert Leszka Kopecia – niewidomego barda, który również wędrował po górach. To tam powstał popularny kiedyś zespół Wołosatki. Miałem przyjemność uczestniczyć w jubileuszowym koncercie, na którym wystąpiły nowe i stare Wołosatki. To były naprawdę wspaniałe imprezy i świat, który już przeminął. Zespół Stare Dobre Małżeństwo próbował reaktywować w latach późniejszych podobne imprezy – Bieszczadzkie Anioły i Przystanek PRL w Dołżycy koło Cisnej. Imprezy te gromadziły tłumy, ale niestety po kilku edycjach upadły.

Wołosate to wspaniałe miejsce wypadowe w rejonie Tarnicy, najwyższego szczytu w Bieszczadach. Są to bardzo popularne trasy, na których w sezonie jest zawsze tłoczno. W czasie Wielkanocy odbywa się droga krzyżowa z Wołosatego na Tarnicę. W tym roku uczestniczyło w niej ok. 300 osób. Dzisiaj do Wołosatego można dojechać samochodem lub komunikacją lokalną – busami.

Na koniec zostawiłem Baligród. Miejscowość, którą zainspirowała mnie książka Jana Gerharda. Przez lata konfrontowałem książkę z rzeczywistością, nie tylko Baligrodu, ale i okolic. Udało mi się odnaleźć wiele śladów tego o czym pisał Gerhard. Dowiedziałem się też o wydarzeniach, które miały tam miejsce od ludzi w jakiś sposób związanych z tymi wydarzeniami. Dzisiejszy Baligród nie ma praw miejskich, choć tak naprawdę jest małym miasteczkiem podobnym do naszych wielkopolskich. Wśród zabytków warto zwiedzić cmentarz wojenny, odrestaurowany kirkut, cerkiew unicką. Można zatrzymać się przy pomniku upamiętniającym tragiczne losy tych okolic, a na placu pełniącym rolę rynku,

zrobić sobie zdjęcie przy stojącym tam czołgu, z którym związana jest ciekawa historia.

Na tym kończą się moje propozycje. Te osoby, które znają Bieszczady zauważą, że nie przedstawiłem miejsc, które automatycznie kojarzą się z tymi górami. Dlaczego zaproponowałem Państwu akurat te miejsca? Myślę, że są one rzadziej odwiedzane, a zasługują na odwiedzenie i poznanie. Z drugiej strony część z nich wiąże się z moimi wspomnieniami z młodości, a część z ostatnim moim pobytem w Bieszczadach. Będąc w Bieszczadach sami Państwo wybieracie miejsca i szlaki, które chcecie zobaczyć, albo będziecie zobligowani trasą wycieczki, której będziecie uczestnikami. Jednego Państwo możecie być pewni, obojętnie dokąd pojedziecie w Bieszczadach, będzie to wspaniała przygoda. Tego jestem pewien i tego Państwu życzę.

Pisząc o Bieszczadach nie mogę pominąć jednej osoby, z którą przewędrowałem myślę, że całe Bieszczady, przeżyłem wiele wspaniałych przygód i niezapomnianych wrażeń. Tą osobą jest pan Marian Buda z Rzeszowa, zwany Wodzem, bieszczadzki przewodnik turystyki górskiej, postać niesamowicie barwna, znana w Bieszczadach. Człowiek solidnej postury, która mimo swojego wieku zmusza do szacunku. Ale właśnie w przeciwieństwie do postury, jest człowiekiem łagodnym, wyrozumiałym, wspaniałym gawędziarzem o olbrzymiej wiedzy o Bieszczadach. Szczególną opieką darzy młodych, o czym wiele mógłby powiedzieć mój syn, który na wspólnych wyprawach z Wodzem spędził 25 lat. Moja fascynacja Bieszczadami wynika również z faktu znajomości z Nim. Marian, te nasze wędrowki, to była wspaniałą przygodą. Dziękuję!

Bieszczady to również sami ludzie, przyjaciele, koledzy, znajomi, ale gdybym chciał o nich napisać, to myślę, że z tych opowieści mogłaby powstać książka.

Zdzisław ŻELEŹNY
fot. zbiory autora

O ratunek i rewitalizację zabytkowej kaplicy gen. Wybickiego w Manieczkach

Był Pomorzaninem z urodzenia, a Wielkopolaninem z wyboru. Jego bliskie związki z Ziemią Śremską poprzez życie w Manieczkach (od 1781 r.), aż po pochówek w Brodnicy (10 marca 2016 r. minęła 194. rocznica śmierci) są dość powszechnie znane. Na tablicy pod popiersiem generała, postawionym przy śremskim ratuszu widnieje fragment tekstu przysięgi, złożonej przez Wybickiego 6 VIII 1791 r. przyjmującego zaszczyt nadania obywatelstwa naszego miasta.

Wiele już zostało napisane o zasługach gen. Wybickiego, senatora, wojewody, polityka, reformatora, pisarza, poety i autora słów Pieśni Legionów Polskich we Włoszech, a w panteonie wybitnych Polaków zajmuje on niekwestionowane i poczesne miejsce.

Pokolenia rodaków uznając wyjątkowe zasługi w dziejach naszej ojczyzny, w symboliczny sposób dawały temu wyraz i podkreślały szacunek czcąc jego pamięć; od tablic pamiątkowych, pomników, nazw ulic, patronatów dla placówek oświatowych, po organizację konferencji naukowych, wystaw i edycję spuścizny literackiej i publicystyki. Ale jest jeszcze coś bardzo ważnego i pilnego do podjęcia i realizacji.

W Manieczkach Józef Wybicki wybudował w 1786 r. z własnych pieniędzy kaplicę przy ówczesnym wjeździe do wsi i w pobliżu dworku, w którym mieszkał z żoną Esterą i dziećmi: Teresą, Łukaszem i Józefem.

Kaplica stoi w tym samym miejscu do dziś i jest jedynym zachowanym śladem materialnym po fundatorze. Przetrwała ponad dwa wieki, ale obecnie jest w bardzo złym stanie technicznym.

Jeżeli szybko i skutecznie nie zostaną podjęte działania ratunkowe grozi jej zupełna destrukcja i ruina.

Autor projektu nie jest znany, być może był nim sam J. Wybicki. Budynek został wzniesiony na rzucie koła (rotunda) i ma zewnętrzną średnicę 9,8 m. Wewnątrz posiada jedno pomieszczenie. Cechują go formy barokowe o ścianach murowanych z dachem w kształcie hełmu pokrytym blachą i w szczycie umiejscowioną sygnaturką (na wys. 12,3 m) z ośmiobocznym hełmem.

Ta krótka charakterystyka pochodzi z rejestru zabytków, do którego kaplica została wpisana w lutym 1970 r. (nr 849/A) co oznacza, że jest od tego czasu chroniona prawem.

W tymże rejestrze nie ma adnotacji o jakimkolwiek remoncie. Podano tylko informację o tym, że w 1973 r. Wojewódzki Konserwator Zabytków w Poznaniu wydał zezwolenie na podjęcie prac zabezpieczających budynek, lecz nie zostały wykonane. Bliższe zainteresowanie służb konserwatorskich stanem kaplicy w Manieczkach pojawiło się dopiero w 2005 r. przez wizję lokalną na miejscu. Opinia fachowców brzmiała alarmująco. Przede wszystkim wskazano na zniszczenia spowodowane licznymi przeciekami w dachu, brak odwodnienia i izolacji fundamentów na postępującą dewastację drewnianego stropu oraz kruszenie się elewacji. Potem przez kilka lat nic nie zmieniło się na lepsze i rotunda marniała dalej.

Kaplica od dawna nie służy dla celów kultu religijnego, niemniej jej właścicielem jest Parafia

Rzymsko-Katolicka pw. św. Barbary Jaszkowo-Manieczki. Na pierwszej linii starań o ratowanie zabytku stoi ksiądz proboszcz Wojciech Kryza, który postarał się w 2013 r. o opracowanie dokumentacji i uzyskanie niezbędnych pozwoleń na podjęcie prac. Ale jak podkreśla z przysłowiowej „tacy” nie da się absolutnie sfinansować remontu w skali przewidzianej w projekcie i kosztorysie obliczonych na 260 tys. zł. Zakłada się dwa etapy remontu: najpierw wymianę całego dachu i rynien (ok. połowa tej kwoty) z usunięciem innych przyczyn zawilgocenia budynku, a następnie odnowienie wnętrza.

Być może po takiej kompleksowej rewitalizacji uda się w przyszłości urządzić w kaplicy i udostępnić ekspozycję poświęconą gen. Józefowi Wybickiemu. Wspomniana dokumentacja i zgoda konserwatora zabytków jest ważna do końca 2016 r. Zatem niewiele zostało czasu na to, aby zabrać się do dzieła.

Aby zainteresować sprawą ratowania kaplicy nie tylko śremską opinię społeczną grupa kilkunastu mieszkańców w „Liście Otwartym” opubliko-

wanym w „Tygodniku Ziemi Śremskiej” (nr z 21 I br.) krytycznie przedstawiła stan rzeczy i zaapelowała: „Obywatele Śremu, Wielkopolski, Polski i Polacy spoza naszych granic. Przekonajmy siebie! Oddajmy rację Wybickiemu, udowodnijmy, że jesteśmy warci jego zaufania i poświęcenia. Uratujmy kaplicę w Manieczkach!”.

Spółeczna presja odniosła skutek wspólnego działania: gminy Brodnica, parafii w Jaszkwie-Manieczkach i Unii Gospodarczej Regionu Śremskiego. Chodzi o przygotowanie i złożenie wniosków o dotacje finansowe do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego i Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz pozyskanie wymaganych także w tym celu własnych funduszy. Wnioskodawcy liczą na wsparcie w tym zakresie m.in. ze strony Starostwa Powiatowego w Śrebie.

Adam PODSIADŁY

fot. zbiory autora – czerwiec 2015 r.

Kaplica – rotunda w Manieczkach



Odkopać Floriana

Nie samym chlebem

Wybacz, Szanowny Czytelniku „Gazety Śremskiej”, że poinformuję Cię o czymś, co zapewne już wiesz. Ja dowiedziałam się niedawno i jeszcze nie mogę wyjść z zadziwienia naukowym odkryciem. Rzecz raczej błaha i bez wstrząsającego znaczenia dla ludzkości, bardziej dotyczy – przepraszam za słowo – epistemologii niż treści owego odkrycia.

Kamienne posągi na Rapa Nui – Wyspie Wielkanocnej – są nam wszystkim znane. Od stuleci poruszają wyobraźnię naukowców, którzy usiłują dociec, jak mała i dość prymitywna społeczność zdołała stworzyć to monumentalne dzieło sztuki. Posągi, zwane moai, są monolitami wykutymi ze skały wulkanicznej w kamieniołomie na terenie wyspy i rozstawione metodycznie w różnych jej miejscach. Jest ich 887, mają średnią wysokość czterech metrów i średnią wagę około trzynastu ton. W moai zagadką jest wszystko, począwszy od tego, dlaczego powstały i czemu służyły, skończywszy na technicznym problemie transportu kamiennego giganta z kamieniołomu na miejsce przeznaczenia. Dziś badacze są zgodni, że powstały w latach 1200-1500 naszej ery, tj. w czasie, gdy my, Europejczycy, nie mieliśmy jeszcze zielonego pojęcia o tej części świata, oznaczanej na mapach – o ile w ogóle – adnotacją „tam są smoki”. Cóż, może faktycznie moai ustawiły smoki... W XX wieku pojawiały się jednak poważne teorie, że tylko obca cywilizacja z kosmosu mogła dokonać tego dzieła. Sytuację poznawczą mocno utrudnił fakt, że pod koniec XIX wieku wymarła niemal cała ludność wyspy, a ci, którzy przetrwali, przechowali kilka legend i równy europejskiemu brak zrozumienia.

Wsluchując się w legendy o wędrujących posągach, dwaj archeolodzy z Uniwersytetu Hawajskiego w Honolulu: Terry Hunt i Carl Lipo, w roku 2011 rozwiązali, jak się zdaje, problem transportu kolosów. Z pomocą niewielkiej grupy wolontariuszy sprawili, że betonowy, niezwykle wiernie odtworzony model moai... poszedł na spacer. Ulga – teoria naukowców znalazła doświadczone potwierdzenie, szczęście, sukces! Nareszcie koniec dręczącej zagadki. Tak! Pozbawieni maszyn Polinezyjczycy mogli sprawić, że posągi niemal same zawędrowały tam, gdzie zawędrować miały. Bariera naukowej niemocy została przełamana. Problem rozwiązany. Po tylu latach! Nareszcie!

W tym samym czasie, w 2011 roku na wyspie pojawił się zespół dr Jo Anne Van Tilburg z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. Pani doktor podążała tropem małżeństwa antropologów, Katherine i Williama Scoresby Routledge, którzy badali Wyspę Wielkanocną na początku XX wieku i postawili ciekawą tezę co do dwóch, najczęściej chyba fotografowanych posągów, zwanych „Mama” i „Tata”. Ekspedycja dr Jo Anne miała tę tezę zweryfikować. Rezultat przeszedł najśmielsze oczekiwania. Gdy zespół dr Van Tilburg opublikował pierwsze fotografie swojego odkrycia, ich skrzynka mailowa została zablokowana trzema milionami listów z całego świata. W przeważającej liczbie były to oskarżenia o oszustwo. Przyznam, że sama w pierwszej chwili pomyślałam o fotomontażu. Było to tak zaskakujące, aż niewiarygodne... Naukowcy odkopali posągi i okazało się, że głowy wystające z ziemi mają ciała – całe korpusy w wielkości proporcjonalnej do głów, pokryte pismem obrazkowym. Dzięki „ziemnej” konserwacji płaskorzeźby przetrwały w niezmiennym

stanie, nienarażone na działanie warunków atmosferycznych. Pisma obrazkowego nikt jeszcze nie potrafi odczytać. Dziś wiadomo już, że około stu głów moai ma ciała ukryte w ziemi. Dziś już wiadomo, że Wyspa Wielkanocna z upływem czasu i wysiłków badawczych staje się zagadkowa coraz bardziej.

Co mnie najbardziej fascynuje w odkryciu dr Jo Anne Van Tilburg, to fakt, że przez dziesiątki (jeśli nie setki) lat nieustannych prób rozwiązania zagadki Rapa Nui, nikomu nie przyszło do głowy, by zacząć kopać. Tak porażająco prosty pomysł.

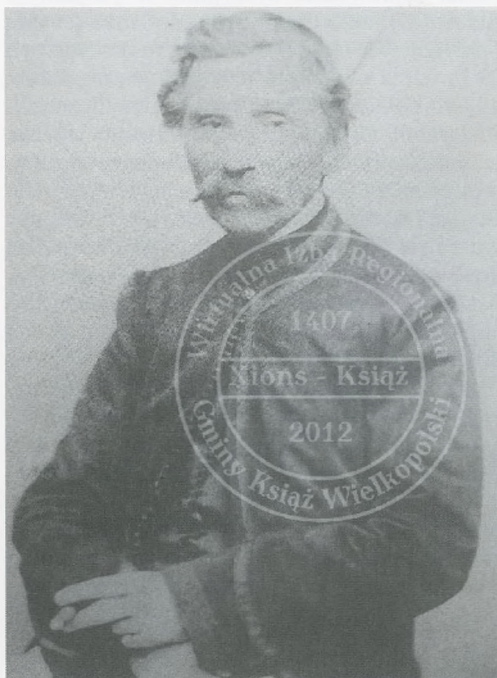
I kolejny dowód na to, że główną barierą ludzkiego poznania są wyobrażenia, jakim ulegamy, do jakich się przyzwyczajamy, które oswajamy i przyjmujemy za prawdę absolutną. Historia odkryć naukowych niesie wiele przykładów odkryć wstrząsających, jak choćby mój ulubiony Kopernik i jego teoria heliocentryczna, odkryć wstrząsających naszymi wyobrażeniami właśnie. Zdawałoby się, że takich historycznych zdarzeń było już wystarczająco wiele, by nie ulegać mrzonkom pewności. Już Sokrates dał nam przesłanie „wiem, że nic nie wiem”. Jednak ulegamy. Być może zwyczajnie po ludzku nie umiemy żyć w stanie ciągłego wątplenia. Przeciwnie, potrzebujemy stałości i pewności. Człowiek, który nieustannie mówiłby „nie wiem, nie jestem pewien, być może jest inaczej”, byłby chyba skazany na towarzyski i zawodowy ostracyzm. Potrzebujemy też logiki i szerszego kontekstu, w którym informacje niepewne zaburzają ład, drażnią i wprowadzają niepokój. Nie lubimy tego i unikamy. Lecz właśnie przez te uniki, tracimy z oczu obszary poszukiwań, na których – gdyby to tylko przyszło nam do głowy – moglibyśmy dokonać kolejnych odkryć.

Takie mniej więcej rozważania dręczyły mnie przez kilka dni po tej małej, polinezyjskiej, osobistej iluminacji. Próbowałam się odnaleźć pomiędzy radosnym rozwiązaniem jednej zagadki i jednoczesnym powstaniem zupełnie nowej. Tkwiło to we mnie na tyle głęboko, że nawet pojawiały się myśli niezbyt racjonalne – czy to jakiś znak? Hm...

Nie minęło czasu wiele. Dzwoni telefon:

– Dzień dobry, pani. Nazywam się tak i tak. Pani numer dostałam w Muzeum Śremskim...

Mój rozmówca przedstawił się jako potomek rodziny majora Floriana Dąbrowskiego i amator-



ski badacz jej przeszłości. Jego nierozwiązaną zagadką jest miejsce pochówku majora. Jak się okazuje, to, co braliśmy za oczywistość – przeniesienie szczątków ze Śremu do Winnej Góry, nie znajduje żadnego potwierdzenia w archiwalnych dokumentach, a w związku z tym znika nasza szczęśliwa pewność tego faktu. Major Florian Dąbrowski przybył do Książa 23 kwietnia 1848 roku, w niedzielę wielkanocną, by objąć dowództwo tutejszego obozu wojsk polskich, jednego z czterech ostatnich na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W Europie szalała Wiosna Ludów, u nas cicho wrzało powstanie poznańskie. Przez kilka dni major zdołał zaprowadzić dyscyplinę w pospolitym ruszeniu, jakie ściągnęło do miasteczka, i przygotować obóz do obrony. Prusacy uderzyli 29 kwietnia siłą dobrze uzbrojonego, regularnego wojska, w znacznej przewadze liczebnej. Rozgromili ostatecznie obóz naszego wojska, lecz nie szturmem, których kilka odparli obrońcy, a podstępem. Dopóki sytuacja tego wymagała, Florian Dąbrowski dowodził bitwą. Gdy Prusacy wdarli się do miasteczka, mimo ran chwycił za kosę i wspólnie z chłopami bronił ostatniego bastionu – zabarykadowanego rynku. Po kapitulacji obozu nastąpiła rzeź. Rozwścieczeni landwerżyści pruscy tłukli kolbami karabinów i dźgali bagnetami każdego Polaka, nieważne: żołnierz, cywil, kobieta, mężczyzna, dziecko... Gdyby nie interwencja adiutanta pułkownika Brandta, majora von Voigst-Rhetza, zatłukliby także Floriana Dąbrowskiego. W podzięce, nasz major, ranny, leżący na schodach budynku przy książkim rynku, wręczył pruskiemu oficerowi swój zegarek. Honorowy do końca. Przewie-

ziony do Śremu, leczony w śremskim Klasztorze zamienionym na tymczasowy lazaret, zmarł z odniesionych ran 2 maja 1848 roku.

Florian Dąbrowski dał nam dziesięć ostatnich dni swojego życia. My w zamian daliśmy mu pamięć, szacunek i cześć. Śrem i Książ Wielkopolski to jedyne dwa polskie miasta, gdzie jest ulica majora Floriana Dąbrowskiego. Na narożnym budynku książkiego rynku znajduje się pamiątkowa tablica ufundowana przez społeczeństwo miasteczka w 1935 roku.

Napis brzmi: „BOHATERSKIEMU DOWÓDCY OBOZU KSIĄŻ MAJOROWI FLORJANOWI DĄBROWSKIEMU I POLEGŁYM 29.IV.1848.R. POWSTAŃCOM SPADKOBIERCY ICH IDEI 1935”.

Co jest niezwykle znamienne, każdy przekaz – od dnia bitwy po czasy współczesne, każdy przekaz o majorze Florianie Dąbrowskim, związany z obozem wojskowym w Książu i dramatyczną bitwą 29 kwietnia 1848, przesycony jest szacunkiem dla wielkiego patrioty i podziwem dla niezwykle odważnego żołnierza. Jego kunszt wojenny i śmiała postawa znajdują odzwierciedlenie nawet w pruskich raportach. Przyjęliśmy to wprost, jako rzecz naturalną. Owe dziesięć dni zaświadczyło o jego życiu, postawie i osobowości do tego stopnia, że nie pochyliliśmy się nad postacią bardziej wnikliwie. Biogram naszego bohatera zawdzięczamy Krzysztofowi Budzyniowi, który lepiej od nas przeczuł, że pięćdziesięcioletni życiorys majora znalazł w Książu właściwą kulminację. To nie był przypadek.

Telefon od dalekiego potomka rodziny Dąbrowskich uświadomił mi nagle wiele spraw. Tę przede wszystkim, że my, badacze lokalnej historii gminy Książ Wielkopolski, skupiwszy się wyłącznie na tych ostatnich dniach Floriana Dąbrowskiego, jakoś tak prześliznęliśmy się po jego wcześniejszym życiu, zakładając *a priori*, że „wielkim bohaterem był”. I rzeczywiście był, o czym będziemy informować w naszym wirtualnym muzeum [wir-ksiazwlpk.pl]. Szczególne jego zasługi dotyczą brawurowych czynów podczas powstania listopadowego, za które – wówczas kapitan – został uhonorowany złotym krzyżem *Virtuti Militari* (rozkaz dzienny z 1 lipca 1831 wymienia wśród odznaczonych także Tytusa Działyńskiego). Co więcej, jest bohaterem – poza naszym w tym wypadku chlubnym wyjątkiem – całkowicie zapomnianym, choć jeszcze w 20-leciu międzywojennym rzecz miała się zgoła odmiennie.

Jak dowiedzieliśmy się od mojego rozmówcy, Fort VII w Poznaniu 16 marca 1931 roku zyskał imię majora Floriana Dąbrowskiego. Obowiązująca dziś nazwa Fort Colomb, została wprowadzona przez hitlerowców w 1939 roku wraz ze zmianą przeznaczenia – Fort VII stał się katedrą polskich patriotów. Utrzymywanie nadanego przez Niemców imienia generała von Colomba, dowódcy Twierdzy Poznań m.in. podczas powstania poznańskiego 1848, staje się w tym kontekście co najmniej niewłaściwe. Cóż, aż wstyd wyznać, i o tym nie pomyśleliśmy.

Lecz te wszystkie te nasze „niedoróbki”, nad którymi nie pochyliliśmy się wcześniej, są niczym w porównaniu z naszą epistemologiczną wpadką. Analizując historię fotografii, doszli-

śmy do zadowalającego (!) wniosku, że nie możliwe jest, by po majorze Florianie został jakiś dagerotyp i przestaliśmy szukać. Wszystkie nasze błędy badawcze zbiegły się w tym jednym, porażającym fakcie. Rozmówca mój, który ze swej strony nie przypuszczał zupełnie, że ktokolwiek zna nazwisko jego bohaterskiego przodka, z samej wdzięczności za poznanie faktu, iż tak nie jest, przekazał nam jego fotografię. Była tam, gdzie zupełnie nie przyszło nam do głowy szukać. Niniejszym prezentujemy ją – zespół redakcyjny Wirtualnej Izby Regionalnej Gminy Książ Wielkopolski, którego jestem integralnym członkiem – mieszkańcom powiatu śremskiego. Możemy być dumni, bo jako jedyni czcimy pamięć niezwykłego żołnierza. (Wybaczcie jakoś i znak wodny. Są sprawy, które musimy zmilczeć).

Ja osobiście odczucia mam mieszane. Z jednej strony zachwyca mnie to odkrycie, z drugiej – przyjmuję kolejną lekcję pokory. Badacz – zawodowiec czy *dilettanti* – nie może zakładać, że cokolwiek jest pewne, że jakaś prawda jest dana raz na zawsze. Nie jest.

Chwała geniuszom, którym przychodzą do głowy pomysły tak proste jak odkopać moai na Rapa Nui! Dzięki Muzeum Śremskiemu za ten fenomenalny kontakt z potomkiem rodziny majora! Spożytkujemy go właściwie.

Dostaliśmy nauczkę.

Katarzyna GWINCIŃSKA

Donna Tartt. Czytelnik na uwieczni

Z górnej półki

Ten numer Gazety ukaże się u progu lata, więc pora na idealną książkę wakacyjną. Przynajmniej dla tych, którzy jej jeszcze nie czytali, gdyż nie jest to pozycja nowa (wyd. polskie 2015), ale dopiero niedawno znalazłam dosyć czasu, by usiąść do tej wielkiej – nie tylko w przenośni – powieści obyczajowej.

„Szczygieł” Donny Tartt jest książką grubości dwóch cegieł i pod tym względem słabo nadaje się do przewożenia tanimi liniami lotniczymi z obowiązkowo oszczędnym bagażem czy też do noszenia w plecaku. Jednak ładunek epicki zawarty w utworze i nieprawdopodobna wręcz moc wciągania czytelnika, godne są medalu dla najbardziej wakacyjnej książki roku, chociaż nie jest to pozycja odprężająca, ani lekka (i to pod każdym względem).

Ta prawdziwie dickensowska w duchu historia opowiedziana została w taki sposób, że pozwala nam zachować dystans emocjonalny, całkowicie nas jednocześnie pochłaniając. Brzmi to wszystko tajemniczo i tak ma być. By nie zdradzić całkowicie fabuły i nie zepsuć potencjalnemu czytelnikowi lektury, powiem tylko, że „Szczygieł” jest historią chłopca, jedynaka, bardzo związanego z matką, nagle i tragicznie osieroconego. Theo samodzielnie zмага się z życiem, mając wsparcie jedynie przypadkowych przyjaciół, co nieraz zwodzi go na manowce, z których niekoniecznie wychodzi

obronną ręką.

Rzecz dzieje się współcześnie, w Stanach Zjednoczonych, dzięki czemu poznajemy trochę atmosferę i styl życia mieszkańców Nowego Yorku, tych z tzw. dobrych rodzin, zamieszkujących apartamenty wokół Central Parku, ale także bohemy artystycznej z Greenwich Village. Na chwilę przenosimy się do okropnego i fascynującego Las Vegas oraz – jak na model dickensowski przystało – zagłębiamy się w ponure zaułki biedy: narkotyki i świat przestępczy.

Theo jest chłopcem budzącym macierzyńskie i ojcowskie uczucia. Z całej siły sekundujemy mu, chcąc, by chłopak wyszedł na prostą. Jednak, jak w życiu, nie zawsze to się udaje. Zwroty akcji w książce Donny Tartt są nieoczekiwane i bardzo... powieściowe, ale tym lepiej dla czytelnika. Tajemnica spowija bohaterów gęstą mgłą (miłośnicy „Tajemnej historii” tej samej autorki nie będą i tym razem zawiedzeni), nic i nikt nie okaże się takim, jak się wydaje. Jest tu też miejsce na miłość i sztukę przez wielkie S.

Tytułowy „Szczygieł” nie jest bynajmniej pseudonimem głównego bohatera, tak nazywa się obraz, który w tragicznych okolicznościach trafił do rąk Theo, by wędrować z nim przez młodzieńcze lata i stać się nie tylko punktem odniesienia, ale także impulsem kierującym życie chłopca w określoną stronę.

Co ciekawe, mowa tutaj o jak najbardziej prawdziwym, istniejącym dziele siedemnastowiecznego malarza Careya Fabritiusa (aktualnie w zbiorach Mauritshuis w Hadze). Przedstawia ptaka – szczygiełka właśnie – przytroczonego łańcuszkiem do czegoś w rodzaju karmnika. W czasach współczesnych artyście, ptaki te, uważane za sprytne, trzymane w klatce dla zabawy. Dzieło zalicza się do tzw. malarstwa iluzjonistycznego i być może dlatego, pomijając najbardziej proste, narzucające się wy tłumaczenie (osamotnienie, życie na uwięzi), Donna Tartt wybrała ten właśnie obraz na motyw przewodni swojej książki. Gdyż życiem młodego bohatera rządzi iluzja właśnie, i jak już wspominałam – nic i nikt nie jest takim, jak się wydaje, łącznie z nim samym.

Donna Tartt pisała tę książkę przez dziesięć lat. Być może nie tylko chodziło tu o cyzelowanie dzieła, tym bardziej, że nie do końca wszystkie nitki intrygi wydają się spójne. Odnoszę wrażenie, że autorka dosłownie żyła życiem swoich bohaterów, że stworzyła wirtualny świat na podobieństwo uniwersum gry komputerowej, z którego nie chciała (nie mogła?) się wydostać. Stąd kilkanaście historii pobocznych, nie mających być może wpływu na toczącą się głównym nurtem akcją, ale czasami niezwykle ciekawych i poznawczych (życie w Las Vegas, handel antykami, dywagacje na temat sztuki). Można, oczywiście, zarzucać autorce, że

napisała postmodernistyczne czytało w stylu Cabré czy Schmitt'a: pseudofilozoficzne rozważania, dość powierzchowne nawiązanie do problemów współczesności, czy obowiązkowe w prozie naszych czasów wątki kryminalne. Można. Tylko, po co? Powieść czyta się świetnie (znakomity przekład Jerzego Kozłowskiego) i jeśli lektura, Droga Czytelniczko, jest Twoim życiowym eskapizmem, „Szczygieł” Donny Tartt jest książką dla Ciebie.

J. A.

„Szczygieł”, Donna Tartt, wyd. Znak 2015
Nagroda Pulitzera w dziedzinie fikcji, 2014

KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. Łukomska

Grzegorz PAWLAK

1 Kim jestem...

Nieco podstarzałym organizatorem kilku przedsięwzięć (małych i – jak mi się wydaje – chwilami nawet dużych) i na pewno miłośnikiem mojej Ojczyzny, czyli Śremu w każdej dziedzinie i sferze życia. „Niedokończonym” historykiem i filmowcem-amatorem, ale z wieloletnim doświadczeniem;). Majsterkowiczem uwielbiającym zrobić coś z niczego, a od niedawna też – zapalonym działkowcem. Wreszcie – logistyką – wprowadzając bez wiedzy teoretycznej, ale za to z dużą praktyką, którą to umiejętność mój Przyjaciel kwituje bardzo krótko: „Z pakowania – piątka!”

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Rodzina.

3 W czym jestem dobry...

Chyba jednak w tym czego trochę się wstydę, czyli w gadaniu;) Na szczęście, nie na każdy temat :).

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Przyziemnych spraw kilka się znajdzie – jak u każdego. Tych poważnych – wstyd się przyznać –

nie umiem dziś nazwać.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Chyba raczej zmniejszyć;) Czytaj: wagę i objętość :D

6 Co daje mi szczęście...

Kiedy chwila, w której jestem, wydaje się w tym momencie z gatunku tych „najważniejszych w życiu”. I jeszcze jedno: satysfakcja, kiedy udaje się coś, co zaplanowałem, a wydawało się raczej, że nie było szansy.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Nie ma mowy, żeby był to jeden dzień! Dzień ślubu, narodzin córki, syna. Dzień, w którym na naszym domu położono dach :). I jest jeszcze taki dzień, który jest najważniejszym co roku (przez połowę mojego życia!): kolejny Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy :). W tej kategorii brakuje mi jeszcze najtrudniejszy dzień: i tu bez chwili wahania przypominam sobie od razu dzień kiedy odeszła Mama i zupełnie niespodziewanie i równie boleśnie, zabrakło mi Przyjaciela...

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

To, że są ze mną. Są ze mną do tego stopnia, że nawet kilkumiesięczna przerwa w spotkaniach nie ma wpływu na serdeczność z jaką na siebie znowu wpadamy, tak jakbyśmy widzieli się wczoraj, przy kufelku piwa :)

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Najwyższa ofiara – oddanie życia! Za kogoś, za coś, w imię czegoś, po to by ratować wartości ważne dla rodziny, grupy, społeczności w której żyję.

10 Epoka w której chciałbym żyć...

Średniowiecze bardzo mi się podoba, ale

racjonalizm podpowiada, że jednak na początku czasów nowożytnych, kiedy Kolumb odkrył Amerykę. No bo jak żyć bez kawy? ;)

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Gdybym został sam. Na dłuższą metę to nie do zniesienia.

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Jestem kolekcjonerem bardzo wielu „najcenniejszych rzeczy”, które można określić jednym, uniwersalnym pojęciem: to są po prostu „przydasie” :). Jest ich całkiem sporo, bo zbieram je nieustannie i ręczę, że po pierwsze – na pewno ich nie wyrzucę, a po drugie – za jakiś czas dam im drugie życie i wtedy powiem z dumą: „A co, nie mówiłem? Przydało się!”

Moja największa wada...

Bywa to „słomiany zapał”, który zgodnie ze słowami „zrobię to jutro” przeradza się w paskudne lenistwo.

Główna cecha charakteru...

Nie wiem.

Moje motto życiowe...

„Jestem optymistą. Bycie kimkolwiek innym, nie wydaje się być do czegokolwiek przydatne” – Winston Churchill

Ulubiony dźwięk...

Jeśli chodzi tu o muzykę to na pewno wszystko to co pochodzi i wyrosło z lat 80. XX wieku, a jeśli o dźwięki, to... wiatr, szum drzew i ptaki pośród nich.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Pocieranie styropianu o styropian :D. Aż ciarki po plecach idą!

Nie mógłbym żyć bez...

Patrz punkt 2.

Co wzbudza we mnie lęk...

Patrz punkt 11.

Moje ukryte marzenie...

Jest kilka ukrytych, ale nie zdradzę! Stracą swoje „bycie” marzeniem :). Jedno może tylko, tak

banalnie – bardzo bym chciał okrążyć kulę ziemską, ale nie w 88 dni, a co najmniej w rok lub dwa. Żeby się napatrzyć :)

Dar natury, który chciałbym posiadać...

Fotograficzna pamięć :)

Zawsze śmiesz mnie....

To zależy od chwili i tego z kim jestem.

Słowo, którego nadużywam...

Cenzuralne to „dokładnie”, a to nie do druku, to każdy Polak zgadnie z łatwością ;)

Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

„Taki śremski Jurek Owsiak” ;)

Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

„Ja wiedziałem, że tak będzie...” , a potem... patrz punkt nr 23 – w dowolnej kolejności ;)

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Kłamstwa. Takiego powiedzianego prosto w oczy.

Wolność to dla mnie...

Świat bez polityki i polityków! Wszystkich!

Kim chciałbym być, gdybym nie był tym kim jestem...

Wielu mówi mi, że powinienem być magistrem :D. Gdybym nim był, na pewno nie byłbym tym, kim jestem teraz! I do końca nie jestem pewien, czy mi tego żal.

Obecny stan mojego umysłu...

Strasznie poplątany, chociaż najwyraźniejsza chyba jednak jest myśl: „Po co ja się zgodziłem na ten kwestionariusz?!” Mimo to, pozdrawiam autora/autorów pytań, bo jednak propozycja okazała się być z gatunku tych, które delikatnie połechtają próżność obecną przecież w każdym z nas ;).

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Kompletnie nie wiem co napisać. Może warto zostawić pustą linijkę w druku i gdy mnie już nie będzie, każdy kto dotrwa do tego 30 punktu coś tam sobie dopisze?

NASZTALENT

• H U B E R T
• B Ł A S Z C Z Y K



fot. Karolina Wawrzyniak

HUBERT BŁASZCZYK

Rocznik 1994. Zodiakalna Waga. Absolwent śremskiego LO. Mieszka w Śremie. Studiuje Filmoznawstwo i Kulturę Mediów na UAM.

Energiczny. Otwarty. Towarzyski. Studiuje. Filmuje. Podróżuje. Podśpiewuje. Fotografuje. Gra na gitarze (i to jak gra)...

Na początek – Camping Hill www.facebook.com/campinghill – w tym śremskim zespole grającym rock'n'rolla, funk rocka i alternative rock'a Hubert jest gitarzystą. I chyba najbardziej żywiołowym i dynamicznym członkiem zespołu – wszyscy mamy przed oczami jego „gitarowe akrobacje”, które nie pozwalają usiedzieć czy ustać w miejscu słuchaczom. Z zespołem występuje od 2011 roku. Gra na gitarze, podśpiewuje, pisze muzykę do niektórych utworów. Z zespołem uczestniczą w różnych wydarzeniach muzycznych i występują na scenach klubowych.

W tegorocznym VII Wielkopolskim Przeglądzie Kapel Gitarowych w Mosinie, Hubert zdobył nagrodę dla Osobowości Scenicznego Przeglądu. Cztery lata temu na tym samym przeglądzie został uhonorowany tytułem najlepszego gitarzysty.

Całości muzycznych zainteresowań i działań Huberta dopełnia hip-hop i muzyka elektroniczna. Wspólnie z basistą Camping Hill Michałem Dudzińskim tworzą duet Soundrugs www.facebook.com/soundrugs.poznan.

Jako, że na co dzień interesujemy się nie tylko rock'n'rollem, postanowiliśmy spróbować swoich sił w produkcjach nawiązujących do nowych brzmień elektronicznych, lecz także klasyczej brzmiejących beatów hip-hopowych. Przede wszystkim mamy z tego wielką frajdę, lecz muzyka to także nasz sposób na ciekawe życie. Do tej pory na swoim koncie Soundrugs mają autorską epkę zatytułowaną „Log Out” oraz kilka dobrze przyjętych remixów. Wszystko to dostępne jest na ich kanale na portalu youtube. Niedawno premierę miał także mini album Dreta, wyprodukowany przez Huberta (Młodego).

Jeśli chodzi o działania filmowe, to do tej pory Hubert ma na koncie jeden krótki film – dokumentalny. Film „Dziesiątka” zrealizowany został wspólnie z Jackiem Grześkowiakiem, dotyczy historii kultowego poznańskiego DKF działającego w poznańskim Liceum nr 10 – który po ponad 30 latach działalności zakończył swoją działalność. Został zaprezentowany na OFF Cinema Festival w Poznaniu. To pierwszy i na razie jedyny skończony film, w planach są już jednak następne – najbliższy związany jest ze Starą Rzeźnią w Poznaniu, a inspiracją jest „Jarmark cudów” z lat 60.

I jeszcze „Migawki”

www.facebook.com/migawki+blog: meetmyzenit.blogspot.com. To wspólne (z Karoliną Wawrzyniak – dziewczyną Huberta) działania związane z fotografią, filmowaniem



fot. Karolina Wawrzyniak

i podróżami. Bo podróże i fotografowanie to kolejna jego pasja. Podróże małe i duże – do miejsc gdzie akurat trafia się okazja taniego lotu lub zaplanowane – do miejsc wymarzonych. Ostatnio Norwegia – krótko, tanio ale pięknie. „Migawki” to oprócz bloga o podróżach i pięknych zdjęć, też działalność komercyjna, która pozwala zbierać potrzebne środki na spełnianie marzeń.

Bo to MARZENIA i ich spełnianie są w tym wszystkim najważniejsze.

Jestem... jeszcze młodym chłopakiem z niekończącą się listą marzeń.

Chciałbym... zagrać z Camping Hill na Glastonbury.

Myślę o... wszystkim na raz.

Inspiruje mnie... dźwięk, obraz, tekst. I kino drogi.

Potrafię... być szczery, ale uprzejmy.

Lubię... włoskie jedzenie, głośną muzykę – brak gatunkowych ograniczeń. Oglądać filmy w małym kinie – a jakie? – to temat przynajmniej na kilka felietonów. A właściwie odpowiedź na to pytanie nie ma końca.

Muszę... zadbać o koncentrację.

Żałuję... że w dzieciństwie czytałem mało książek.

Boję się... bezsensownych konfliktów. I tego, że kiedyś przestanie mi się wszystko udawać. Strach wydaje mi się naturalny, nie paraliżuje, ale daje „kopa” do działania.

Ewa NOWAK

Cuda

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Zwycięzca Grand Prix na festiwalu w Cannes w 2014 roku. Film, który oczarował członków jury: Jane Campion oraz Sophie Coppole, a Nicolasa Windinga Refna podobno poruszył do łez. „Cuda” młodej reżyserki Alice Rohrwacher opowiadają prawdziwą historię jej dorastania w ekscentrycznej rodzinie, mieszkającej w wielkim, starym domu w Toskanii.

Jest lato. Nastoletnia Gelsomina zamiast wygrzewać się na leżaku, pomaga wraz z siostrami swojemu ojcu przy ulach. Dziewczyna mieszka z dala od cywilizacji, w ukrytym zakątku na włoskiej prowincji, gdzie trudno jeszcze spotkać turystów. To właśnie tutaj przenieśli się jej rodzice, dawni członkowie hippisowskiej komuny, by żyć blisko natury i chronić swoje

dzieci przed „upadkiem świata”. Rodzina w „Cudach” składa się z Wolfganga – ojca, który przybył z północy, może z Belgii, a może z Niemiec i Angeliki – włoskiej mamy. Mają oni cztery dziewczynki: najstarszą Gelsominę, Marinellę, Catherine i Lunę. Mają też ogród warzywny, ciągle obecnego gościa – Cocò, owcę oraz pszczoły. Tego lata, jak co roku, większość dni będzie upływała rodzinie na tradycyjnej produkcji miodu, z której z trudem udaje im się związać koniec z końcem.

Ojciec-pszczelarz jest nieźyciowym wariatem. Współczesnej cywilizacji nie lubi, za ludźmi nie przepada, od córek oczekuje za dużo. Nigdy nie używa grzebienia, śpi na łóżku ustawionym na środku podwórza. Gdy jedzie na zakupy, to przywozi dzieciom wielbłąda, a potem sam się z





nim bawi. No i jeszcze przeskakuje z włoskiego na niemiecki, z niemieckiego na francuski, i tak bez końca. Córki kochają go i posłusznie wypełniają ojcowskie polecenia. Gelsomina, najstarsza z nich, chyba najmocniej próbuje sprostać jego oczekiwaniom, ale też jako jedyna zaczyna się przeciwko niemu buntować. Powoli zdaje sobie sprawę, że nie chce żyć w ulu, w którym została umieszczona, korci ją świat, który zjawia się nieoczekiwanie pod postacią gwiazdy telewizji, wyglądającej prawie jak Wenus z obrazu Boticelliego. Wenus, grana przez Monicę Bellucci, to niejaka Milly Catena. Catena przyjechała do Toskanii, żeby nagrać program, którego bohaterami będą rolnicy prowadzący ekologiczne gospodarstwo, tacy na przykład jak Wolfgang. Ten jednak prędzej dałby sobie rękę uciąć niż zgodziłby się pojawić na wizji.

Gelsomina marzy jednak, by uratować rodzinę przed bankructwem i zdobyć wielką nagrodę w telewizyjnym teleturnieju prowadzonym przez tajemniczą Milly Catenę. Choć stoi to w całkowitej sprzeczności z poglądami i wartościami, które do tej pory wpajał jej ojciec, dziewczyna za wszelką cenę będzie starała się przekonać go do tego pomysłu. Kiedy lato dobiegnie końca nic już nie będzie takie samo w życiu Gelsominy i jej trzech młodszych siostr.

„Cuda” to piękna baśń, bardzo ciekawa i urzekająca zresztą. Reżyserka doskonale

przeplata obrazy z jawy i snu, codzienności i marzeń, świata dzieci i dorosłych.

Ale to także przede wszystkim film o życiu na wsi, o wyjątkowej miłości między ojcem i córkami, o tęsknocie za męskim potomkiem, o zwierzętach i o tym jak nieubłaganie odchodzi dzieciństwo Gelsominy jak i tradycyjny wiejski świat. Rohrwacher nie załamuje jednak rąk nad tym faktem, cud w tytule nie pojawia się przez przypadek... Zanim reżyserka definitywnie zamknie swoją baśń, wyciska ostatnie soki z tego, co zostało. To chyba największa siła tego filmu, który opowiada niby o tym, że wszystko jest jednorazowe, że wszystko trwa tylko przez chwilę, ale równocześnie próbuje tę chwilę pochwycić.

Gorąco polecam!

Joanna CHMIELEWSKA

„Cuda” („Le meraviglie”)

produkcja: Włochy, Niemcy, Szwajcaria

reżyseria: Alice Rohrwacher

scenariusz: Alice Rohrwacher

premiera: 18 maja 2014 (świat), 25 stycznia 2015 (Polska)

premiera: 25 stycznia 2015 (świat)

„Pocałunek” F. Hayeza

najbardziej rozpoznawalny obraz włoskiego romantyzmu...

... nie jest dziełem wybitnym, ale powszechnie znanym. Często reprodukowany na romantycznych kartkach i w tomikach poezji. Na szczęście uniknął pełnej komercjalizacji jak niektóre dzieła Klimta... Jest ozdobą Pinakoteki Brera w Mediolanie. Uwielbiam to miejsce, bo poza muzeum w historycznym pałacu mieści się Akademia Sztuk Pięknych, na dziedzińcu spacerują lub siedzą na schodach całe grupy studentów, dyskutujących zawzięcie, szkicujących lub tylko odpoczywających między zajęciami... Przypominają mi się czasy własnych studiów, choć poznańskiej akademii daleko do urody tego miejsca, a i dzisiejsi studenci barwniejsi i na większym luzie...

Będąc pod koniec ubiegłego roku w Mediolanie od razu powędrowałam do tego świetnego muzeum, żeby ucieszyć oko kilkoma znakomitymi obrazami kolekcji: fantastyczną „Wieczerą z Emaus” Caravaggia, „Martwym Chrystusem” Mantegny o najtrudniejszym i najdoskonalszym skrócie perspektywicznym w historii malarstwa, czy moją ulubioną, prawie biżuteryjnej urody „Matką Boską ze świeczką” Carla Crivellego. W miejscu, gdzie zwykle wisiał „Pocałunek” adnotacja, że obraz zabrano na wystawę w Gallerie d'Italia. Byłam rozczarowana, bo założyłam, że nie uda mi się zobaczyć tej dużej, retrospektywnej wystawy Hayeza, której otwarcie zbiegało się z datą mojego wylotu. Podejrzewałam, że w dniu wernisażu będzie można wejść tylko z zaproszeniami, ale ku mojej radości bilety sprzedawano wszystkim chętnym, choć kolejka zdawała się nie mieć końca... Szczęśliwie samolot wylatywał z Bergamo wieczorem.

Wystawa ogromna, obrazy mieściły się w kilku salach. Zawsze przy takiej okazji zdumiewa ogrom pracy artysty /pokazano 120 dzieł z różnych muzeów i zbiorów prywatnych/. Mnie

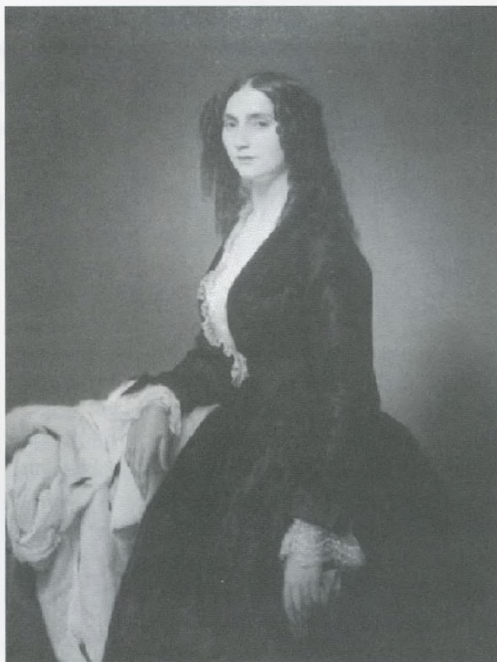
zachwyciły znakomite portrety nawiązujące do twórczości Ingresa, ale największe tłumy zbierały się przy „Pocałunkach”. Używam liczby mnogiej, gdyż malarz często malował repliki własnych dzieł, które dobrze były przyjęte /„Pocałunek” pokazano w trzech wersjach/. Dziś trudno czasem zadatować obraz, artysta rzadko je podpisywał, a data mogła dotyczyć sprzedaży a nie powstania dzieła...

Francesco Hayez urodził się w Wenecji w 1791 r. w biednej rodzinie. Ojciec był z pochodzenia Francuzem stąd obco brzmiące nazwisko, matka rodowitą Włoszką z Murano. Duży wpływ na wykształcenie chłopca miał szwagier matki, kolekcjoner sztuki. Zauważywszy zdolności Francesca, przyjął go do pracy i znalazł nauczyciela. W roku 1806 młody Hayez został studentem Akademii Sztuki w Wenecji. Trzy lata później wygrał konkurs uczelniany i otrzymał roczne stypendium na edukację w Akademii Św. Łukasza w Rzymie. Został tam na dłużej, później przez kilka lat mieszkał i tworzył w Neapolu. W 1850 roku powołano go na stanowisko dyrektora Akademii Brera. Malował monumentalne obrazy historyczne i alegoryczne nawiązujące do dzieł literackich mistrzów renesansu. Dzisiaj wydają nam się zbyt klasyczne, posagowość Wenus czy Diana nawiązuje do marmurowych rzeźb Canowy. Zupełnie inaczej traktuje portrety. Piękne kobiety spoglądają na widza z lekką melancholią, ale są pełnokrwiste! Mi najbardziej podobała się śpiewaczka Matilde Juva Branca namalowana prawie bez koloru... Czarne włosy, jasna karnacja, białe żaboty czarnej sukni i nieco ironiczny wyraz oczu. Piękna, wyniosła kobieta wyłaniająca się z bardzo ciemnego tła... Wiem, jak trudno namalować taki walorowy obraz. Moim zdaniem, znakomity!



„Pocałunek”

Wspomniany, tytułowy „Pocałunek” wywołał falę oburzenia w 1859 r. Dobiegający siedemdziesiątki malarz został odsądzony od „czci i wiary”. Uścisk młodej pary wydał się widzom zbyt realistyczny i niesmaczny. Szczęśliwie dla autora sytuacja polityczna wpłynęła na inny odbiór dzieła. Zaczęto dopatrywać się w romantycznym kochanku dylematu mężczyzny nie mogącego wybrać między ukochaną a zobowiązaniami wobec ojczyzny... Wzruszająca scena pożegnania może rozgrywać się w średniowieczu jak i współcześnie autorowi. Surowa architektura drugiego planu nie ułatwia zadania lecz potęguje tajemnicę, stroje kochanków także. Kapelusz mężczyzny z charakterystycznym piórkem może nawiązywać do historycznego nakrycia głowy, ale podobne nosili „garibaldzcy” walczący o niepodległość Włoch. Zachwyca sposób namalowania jedwabnej czy atlasowej sukni dziewczyny, charakterystycznie dowiązane rękawy mają w sobie coś z renesansowej elegancji, ale uczesanie kochanki romantyczne. Historyzm był przecież tak lubiany w dobie



Portret Matilde Juva Branca

romantyzmu. Na uwagę zasługuje też kontrast kolorystyczny: błękit sukni dziewczyny wyważony ostrą czerwienią rajtuzów młodzieńca. To stosunkowo nieduże płótno /120 x 88 cm/ zostało zamówione u mistrza przez księcia Alfonsa Marię Viscontiego i przekazane Pinakotece Brera już po śmierci artysty w 1886 r. Największy malarz włoski XIX w. Francesco Hayez zmarł w ukochanym Mediolanie cztery lata wcześniej.

Patrząc na uniesienie młodych kochanków na obrazie wprost nasuwa się wiele cytatów i powiedzonek. Powtórzę za Aleksandrem Hercenem: „Pierwszy pocałunek miłosny – kto go nie doznał, godny jest pożalowania...”

Urszula ŁUKOMSKA
malarka

Twarze Jazzu

Janusz Nowacki

Portrety muzyków jazzowych, które Janusz Nowacki wykonywał od połowy lat 1960., dobitnie mówią o tym, jak wielkie znaczenie dla autora fotografii miał kontakt z tymi artystami. Znajdował tam wzorce osobowe, które inspirowały go na różnych polach działalności. O formalnych walorach tych portretów w dużej mierze przesądza to, że powstawały w trudnych dla fotografa warunkach; w trakcie koncertów, przy ograniczonych możliwościach poruszania się, konieczności polegania na istniejącym stanie oświetlenia i przy wyczekiwaniu na nieliczne momenty pozwalające na dobre ujęcie. Na podstawie osiągniętych rezultatów można powiedzieć, że autor fotografii do maksimum

wykorzystał nadarzające się okazje zrobienia dobrego portretu, a jednocześnie potrafił w tych sytuacjach zaakcentować te jakości, które dla niego były najważniejsze. Ze wszystkich sportretowanych postaci emanuje siła wewnętrznej skupienia, wynikająca z koncentracji na źródłach własnej kreatywności. W każdej zobrazowanej sytuacji muzycy wydają się w pełni nad nią panować, działając w zespole z własnym instrumentem i swoimi partnerami. Ekspresja ich osobowości na fotografiach najczęściej jest sumą tego, co wyraża twarz, dłonie oraz relacja z instrumentem. Fotografujący rzadko przedstawia tylko twarz i oczy, wyabstrahowane z konkretnej sytuacji. Janusz

Stu Martin



Nowacki akcentuje przede wszystkim działanie, albo przygotowanie do niego, co na fotografiach przejawia się poprzez podkreślanie relacji pomiędzy podstawowymi składnikami tego działania. Zarazem autor zdjęć często imponuje umiejętnością zauważenia w dynamicznych sytuacjach koncertów symptomów powagi, skupienia oraz intuicyjnej komunikacji. Wykorzystuje wyłącznie naturalną ekspresję swoich bohaterów w konkretnych warunkach, a nieuniknione w takim przypadku problemy z oświetleniem, kontrastami obszarów bieli i czerni czy ograniczeniami głębi ostrości, potrafi obrócić na swoją korzyść. W jego interpretacji fragmentaryczność planu, obiekty przypadkowo wchodzące w kadr, agresywne plamy światła lub cienia, stają się zwiastunami nieograniczonej, niezdefiniowanej przestrzeni stanowiącej tło działania twórców muzyki. To oni są gwarancją stabilnego centrum tego chaosu. Portrety jazzmanów mówią o zaangażowaniu, pokorze i wewnętrznej satysfakcji, czyli o walorach, które zafascynowały Janusza Nowackiego i przyświecały mu też na innych polach jego aktywności, przede wszystkim w wyprawach górskich i przy fotografowaniu natury. Ale znaczenia, jakie mają portrety muzyków, znacznie wykraczają poza motywy indywidualnych zainteresowań, a ich

przykłady z ostatnich dekad są wynikiem długiej ewolucji tego typu wizerunków w historii sztuki.

(...)

Niewątpliwie najbardziej znanym w Polsce specjalistą od portretowania muzyków jazzowych i rockowych jest Marek Karewicz, którego dzieła ozdobiły okładki ok. 1500 płyt. Jednak Janusz Nowacki nie powiela spopularyzowanych w ten sposób konwencji, chociaż uczył się na najlepszych dostępnych mu przykładach polskich i zagranicznych fotografów. Wypracował swój własny styl i zasługuje z tego powodu na odpowiednie uhonorowanie, jakkolwiek jazz był dla niego tylko jednym z kilku wątków twórczości. Oparł się przede wszystkim na osobistym odczuciu tej muzyki, i – tak jak w samym jazzie – dokonał znaczącej twórczej interpretacji zastanych standardów.

Adam SOBOTA, JANUSZ NOWACKI
TWARZE JAZZU Fotografie, Poznań 2012

W jazzowych fotografiach Janusza Nowackiego nie chodzi o NASTRÓJ, choć i on w nich jest. Zupełnie nie chodzi o KONCERT, choć wszystkie zostały zrobione podczas koncertów. Nie do końca chodzi nawet o PORTRET, choć

Bernard Kawka, Ewa Wanat



przecież wszystkie są pełnokrwistymi portretami. Zdjęcia Nowackiego to dla mnie na poły szaleńcza próba sfotografowania samej MUZYKI. Mającej źródło w niewidocznym jak ona wewnątrz CZŁOWIEKA i równie niewidocznie istniejącej, przenikającej przestrzeni między ludźmi. A przynajmniej między tym, który GRA, a tym, który SŁUCHA.

Andrzej NIZIOŁEK,

*Przeniknąć duszę jazzu, katalog wystawy,
Poznań 2012*

(...)

Oglądając fotografie, widz odczuwa w pierwszej chwili uczucie zaskoczenia i jakiś podświadomy odruch lekkiej dezaprobaty. Dopiero po dłuższej obserwacji przekonuje się, że ta pozorna deformacja polegająca na niezwykłym kontraście tylko czerni i bieli podnosi w zdumiewający sposób ekspresyjność fotografowanego obiektu zatrzymując w kadrze i wydobywając na wierzch najbardziej charakterystyczne rysy portretowanej twarzy. Wrażenie w istocie niezwykle!

Kazimierz GINTER

Tygodnik Śremski, luty 1993

(...)

Janusz nie jest dokumentalistą tej muzyki, tych zdarzeń i tych dźwięków... On pisze swoje fotografie, tak jak zabiegany improwizacją, bawi

się jazzman. Wie, w jakim kierunku zmierza, wie, czym ten karkołomny chorus musi się zakończyć i czuje, że jest w środku tej kłębiącej się nuty...(…) Patrzę na zatrzymaną „blue note” Charlesa Lloyda, Dizzy'ego Gillespiego, Johna Surmana, Howlin' Wolfa, Ronalda R. Kirka. Czy jest to możliwe, by fotografie te były dopełnieniem muzyki, jakiej słucham? Tak, to jest jakieś przepiękne déjà vu, gdy muzyka brzmi z fotografii, gdy zapętała się z tym czego słuchałeś. Czy jest możliwa chwila zamknięta w fotografii Elli Fitzgerald? Czy jest coś bardziej impresyjnego niż grymas jazzu na jej zatroskanej, zmęczonej twarzy? Ella śpiewa na fotografii Janusza. Ponosi wrażeniem, pomyka z wdziękiem zapisanej na fotografii nutcie...

Dionizy PIĄTKOWSKI

*Pejzaże z drogi do ciszy - katalog, Galeria
Fotografii PF, Poznań, listopad 2004*

Janusz Nowacki jest artystą fotografem, którego szczególnie zauroczyła: muzyka i góry. Uwieczniając ekspresję improwizujących jazzmanów – tak, jak porywająca muzyka – fotografia wyzwala silne emocje. Dla mnie Janusz jest po prostu wrażliwym muzykiem tworzącym tylko innymi, sobie właściwymi, środkami wypowiedzi.

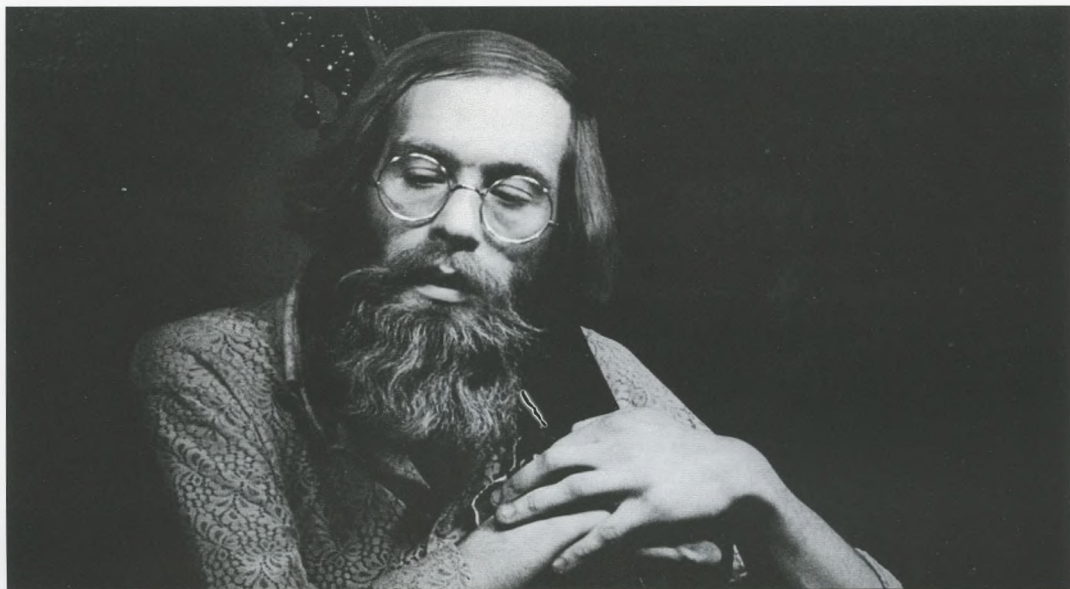
Piotr KAŁUŻNY

pianista, Poznań, luty 2014

Jan Zeyland(p), Krzysztof Samela(b) Wągrowiec 2015

foto. Janusz W. Nowacki





Jacek Bednarek

Przed wernisażowym koncertem, poświęciłem sporo uwagi i czasu na podziwianie fotografii, a zerkające ze ścian twarze mistrzów jazzu onieśmielały – bez wątpienia – to właśnie one stały się inspiracją bardzo udanego koncertu na wspomnianej wystawie. Urzekł mnie tam m.in. wizerunek Børnera Andersena. Wpatrując się w zdjęcie nie mogłem nie odnieść wrażenia, że artysta i jego kontrabas stanowią mentalną i "cielesną" wręcz jedność. I właśnie takie są fotografie Janusza, pełne emocji i estetycznego uniesienia. Dla mnie Janusz Nowacki nie jest artystą uwieczniającym li tylko "Twarze Jazzu". W swoich pracach potrafi on znacznie więcej – potrafi uwiecznić Muzykę...

Krzysztof SAMELA
kontrabasista, Poznań, marzec 2016

Janusz Nowacki. Urodzony w 1939 roku w Poznaniu. Debiutował w 1964 roku ekspresyjnymi portretami muzyków jazzowych. W latach 1973-1992 pracował w Pałacu Kultury w Poznaniu. Realizował Warsztaty Fotograficzne, autorski program animacji życia fotograficznego w Wielkopolsce, sytuujący się w nurcie fotografia poza galerią. Od 1982 roku w jego fotografii dominuje pejzaż – syntetyczny w formie i poetycki w nastroju. Założyciel Studia

DiM, które w początkach lat 80. odegrało ważną rolę w diaporamie. Jest jednym z wyróżniających się przedstawicieli polskiej fotografii pejzażowej. Założyciel i kurator Galerii Fotografii PF w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu, którą kierował w latach 1993-2004, zaliczanej do najbardziej znaczących galerii fotograficznych w Polsce. Jeden z najważniejszych inicjatorów i twórców lobby fotograficznego w nowych warunkach Polski lat 90. W latach 1990-93 z Edwardem Knasiakiem i Janem Sipem prowadzili w Śremie Galerie Fotografii RELAX, założoną rok wcześniej przez Dariusza Żabińskiego. Będącej miejscem spotkań fotografów wielkopolskich. Wyróżnienia: Nagroda Artystyczna Miasta Poznania, Nagroda Marszałka Wielkopolskiego w Dziedzinie Kultury, Minister Dziedzictwa Narodowego przyznał Odznakę Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej. Członek Honorowy Związku Polskich Artystów Fotografików. Jego fotografie znajdują się w zbiorach: Muzeum Narodowego w Poznaniu i Wrocławiu, Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze, Tatrzańskim Parku Narodowym w Zakopanem, Muzeum Fotografii w Charkowie na Ukrainie.

Być Edwardem Dwurnikiem

Artysta stara się o to codziennie. Bez żadnych przerw. Maluje, rysuje, tworzy. Jego życie i malarstwo to jedność. Tak jak dom i pracownia. Trudno powiedzieć kiedy ma czas na patrzenie, obserwowanie rzeczywistości. To też jest składowa tego amalgamatu. Bo Dwurnik chłonie ją jak powietrze. Jego obrazy są tylko pozornie jej prostymi zapisami. Wiele tu bowiem symboli. Wszystko ma znaczenie. I kolor i tło i postacie, a nawet ten duży format. Koślawa, gargantuiczna realność wypycha się w nasze życie. Przaśność i prostactwo wszechobecne. A my nią jesteśmy. Na początek *Różowy błysk*. Zamieszanie ale i w tle trochę luksusu. Tak to rok 1971/72. Rośniemy w siłę. Polska się buduje. W cyklu *Sportowcy* z 1972 roku pojawiają się *Inżynierowie* na tle ogromnych koparek. No, a rolnicy nie gorsi. W cyklu *Sportowcy* z 1973 roku mamy *Olimpiadę*

rolniczą. Tak, tak nie bójmy się tego wielkiego słowa – Olimpiadę. Konkretnie we wsi Dąbrówka k. Radzymina 24-26 X 1973. Pierwsze miejsce – Edward Bereda, lat 25, numer 573 – orka. Pięknie. Ale cóż ma znaczyć praca *Zostałem złotnikiem*. Obraz z tego samego 1973 roku również w cyklu *Sportowcy*. W tle domy jakiegoś starego miasta w połączeniu z tytułem mogą na pierwszy rzut oka skojarzyć się z dawnym złotniczym rzemiosłem. Ale panowie na pierwszym planie chwytają się za kubel od śmieci, by za chwilę wrzucić zawartość do śmieciarki. No więc wiadomo co tu jest do tej pozłoty... W pewnym sensie jest to też rewers do tej błyszczącej lecz fałszywej monety całej dekady. Można by tu jeszcze dodać *Obcasmajchry* z cyklu *Sportowcy* z roku 1974. Na tle gęsto zabudowanego miasta, mężczyźni kopią

fol. B. Jahns



leżącego, krew się leje. Rzygać się chce nie tylko z powodu antabusa.

To na obrazach pochodzących z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Bo na tych z lat osiemdziesiątych społeczność jako całość się rozwarstwia, pojawiają się już my i oni. Wyrazistym przykładem tego jest obraz *Wskazówki na wolność* z 1984 roku. Zwalista, umundurowana postać wygłasza mowę, wznosi rękę w górę, grozi palcem. Na biurku pęk kluczy więziennych, pistolet. A nad nim unosi się mara krwawego Feliksa. Słuchacze-internowani mają twarze obojętne. Tak zresztą jak żołnierze na wcześniejszych *Ogniach rzymskich* z 1982 r. Śnieg, kokosownik na ulicy, piątka uzbrojonych po zęby, zmarzniętych strażników stanu wojennego. Pod ławką, na której siedzi dwóch żołnierzy, przycupnęła wrona. Smutek i zubożenie. Obok na ścianie domu mały człowieczek maluje napis *Solidarność*. Na innym płótnie w małym kościółku ludzie przyjmują komunię świętą (*Komunia święta, cykl: Robotnicy* 1984). Tak to się toczy. Jeszcze w pegeerowskiej zagrodzie panoszy się krostowata głowa Stalina. Ale na płócie widnieje już zielony napis *Solidarność*. (*Krostowata głowa na wsi* cykl: *Sportowcy*, 1985). Ulicą patrolowaną przez ZOMO idzie sobie człowiek podziemny. W

plecaku ulotki z zatkniętą białą-czerwoną flagą z namalowaną na niej kotwicą Polski walczącej. A pieski już nie gryzą, palą fajkę (*Człowiek podziemny II, cykl: Sportowcy* 1990). I jakby na zamknięcie *Żegnaj komuno* (cykl: *Sportowcy* 1991). To kompozycja, w której artysta posłużył się kupionym na aukcji w Zachęcie socrealistycznym obrazem Juliusza Krajewskiego. Na tle jakieś błękitnej poświaty żywe barwy robotników, chłopów, żołnierzy, którzy w dolnej partii płótna zamieniają się w znikające mary.

I tak Edward Dwurnik potrafi opowiadać o historii i ludziach. Zawsze daje tytuły swoim pracom, stawia daty. Ten zapis liczy już 5.100 obrazów i 22.500 innych prac. Na wystawie w Muzeum Śremskim mogliśmy obejrzeć ich zaledwie 22. Ale jak zapewnia jej organizator Wojciech Szafrąński, należą one do najbardziej reprezentatywnych. Zwłaszcza cykl *Sportowcy*. To sukces, bo wiadomo, że artysta nie lubi się rozstawać z pracami, które uważa za najlepsze. Maluje dużo, niecierpliwie, sprzedaje, wystawia, darowuje. Jest firmą, która od rana do wieczora pracuje na to, by być Edwardem Dwurnikiem. Fenomenem, którego choć w małej dawce mieliśmy szczęście poznać. Wystawa odwiedziła także Wągrowiec, Walcz i Żnin. Towarzyszy jej katalog autorstwa Włodzimierza Nowaczyka i Wojciecha Szafrąńskiego.

Barbara NOWICKA

Edward Dwurnik. Wielki malarz treści. Muzeum Śremskie, wernisaż 17 kwietnia 2016 r.

fol. B. Jahns



Kopciuszek nie umiera nigdy

Od czasu londyńskiej premiery, w 1978 roku, musical Andrew Lloyd Webbera i Tima Rice'a „Evita” grany jest niemal ciągle na różnych scenach świata. A przecież po tym pierwszym londyńskim przedstawieniu recenzje nie były przychylne. „Times” napisał nawet, że teraz możemy się spodziewać musicalu o Hitlerze!

Postać Evy Peron zainteresowała najpierw Toma Rice'a. Zafascynowała go ta supergwiazda, ludowa bohaterka. Kopciuszek, który zmienił Argentynę. Już sama historia awansu Evy z nizin na szczyt przypomina bajkę, którą wielu chciałoby żyć w swoim życiu. Ale przede wszystkim swoimi działaniami społecznymi nadała prostym ludziom tożsamość i godność. Ponadto każdy coś dostał. To nic, że kasa została pusta i Argentyna z kraju, który zbił bogactwo na wołowinie, stała się bankrutem. Ale zmieniło się nieodwracalnie społeczeństwo.

To dziedzictwo peronizmu i Evy Peron. Ale rządów Perona nie można nazwać inaczej niż dyktaturą, pod której skrzydłami hitlerowscy zbrodniarze czuli się jak u siebie w domu. Przeciwnicy reżimu zaś byli okrutnie prześladowani. Wahadło w końcu przechyliło się. Junta wojskowa obaliła Perona. Evita tego nie dożyła. Młoda i piękna zmarła w wieku 33 lat. Nawet po śmierci nie zostawiono jej w spokoju. Trumnę ze szczątkami Evy wywleczono z grobowca, miesiącami wożono ciężarówką po ulicach Buenos Aires, przechowywano w koszarach, trzymano opartą o ścianę w gabinecie. Bezczeszczono ciało obcinając środkowy palec prawej ręki. Ostatecznie potajemnie wywieziono do Włoch i pochowano na miejskim cmentarzu w Mediolanie. Dopiero w 1971 roku wojskowi odesłali trumnę z jej szczątkami Peronowi przebywającemu na emigracji w Hiszpanii. Evita wróciła do Argentyny za sprawą ostatniej żony Perona Isabelity.

Ale tematem musicalu jest życie i działalność u boku Perona. Autorzy narratorem i komentatorem poczyną bohaterki uczynili Che Guevarę, Argentyńczyka, rewolucjonistę żyjącego w tym

samym czasie. On opowiada i komentuje, obnaża, pokazuje manipulacje i szpetniejszą twarz reżimu. Mówi ze sceny: nie tędy droga... No cóż, legenda o Kopciuszku z tego powodu nie umiera. Eva na zawsze pozostanie piękna a ludzie będą się wzruszać słuchając przeboju „Don't Cry For Me Argentina”. Jest to musical wyjątkowy pod względem formy. Odszedł od amerykańskiego kanonu. Dialogi zastąpiono recytatywami, są także rockowe odpowiedniki arii, chórów i ansambli.

Teatr Muzyczny w Poznaniu zachwyca ciekawymi inicjatywami. Ubiegłoroczna, wrześniowa premiera „Evity” była wydarzeniem, a na kolejne przedstawienia trudno dostać bilety. Sebastian Gonciarz (reżyseria), Piotr Deptuch (kierownictwo muzyczne), Paulina Andrzejewska (choreografia), Mariusz Napierała (scenografia), Agata Uchman (kostiumy), a przede wszystkim soliści, zespół wokalny i tancerze stworzyli widowisko, które robi tak wielkie wrażenie jak chyba pierwsza polska inscenizacja „Evity” w Teatrze Rozrywki w Chorzowie w 1994 roku. W roli tytułowej wystąpiła wówczas Maria M Meyr, w rolę Che wcielił się Michał Bajor, Krzysztof Respondek i Paweł Kukiz.

W 1997 roku wystawiono musical w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Tomasz Steciuk grający w tamtym przedstawieniu Che, w poznańskiej realizacji gra Perona. Ewę Oksana Hamerska, Edyta Krzemień, Anna Lasota i Maria Wiejak. Che Filip Cembala. Patryk Kośnicki, Janusz Kruciński. Obok Tomasza Steciuka, Perona grają także Janusz Kruciński i Przemysław Rezner.

Musical ma powodzenie nie tylko dla pięknych przebojów, ale także dla pytań, które były aktualne w ubiegłym wieku i nie przestały nimi być także i teraz. Niestety...

Barbara NOWICKA

Andrew Lloyd Webber, Tom Rice, Evita, Teatr Muzyczny w Poznaniu 26 września 2015 roku.



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

DNI ŚREMU '2016

11- 12 CZERWCA
PARK MIEJSKI
IM. POWSTAŃCÓW WIELKOPOLSKICH

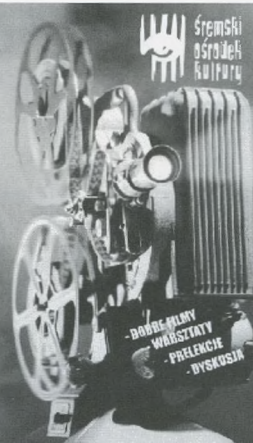
SOBOTA 11.06

SCENA:
15:00 – 16:00 program dla dzieci „ROZTAŃCZONE PRZEDSZKOLAKI”
16:00 – 17:00 PREZENTACJE TANECZNE szkół tańca w Śremie
17:00 – 18:00 KONCERT TALENTÓW – wokaliści – laureaci jubileuszowego X przeglądu TALENT SHOW ŚOK
18:00 – 19:30 KONCERT TALENTÓW – zespoły muzyczne - laureaci jubileuszowego X przeglądu TALENT SHOW ŚOK
19:30 OFICJALNE OTWARCIE DNI ŚREMU
19:35 – 20:30 KONCERT – PATRYK KUMÓR
20:30 – 21:30 KONCERT – VIDEO
21:30 – 22:30 KONCERT – DAWID KWIATKOWSKI
22:30 – 01:00 MUSIC BOX PRESENTS CITY OF ELECTRONICS

NIEDZIELA 12.06

SCENA:
15:00 – 18:00 FESTIWAL ORKIESTR DĘTYCH – OFICJALNE POWITANIE PRZEWŁADZ GMINY I POWIATU, PREZENTACJE SCENICZNE CZ. I
15:00 Trzebnica
15:30 Wolsztyn
16:00 Szamocin
16:30 Książ Wlkp.
17:00 Kościan
17:30 Osieczna
18:00 – 20:00 STREFA KIBICA - relacja na żywo - mecz POLSKA – IRLANDIA – na dwóch telebimach
KONKURS – SUPER STROJ ŚREMSKIEGO KIBICA
20:00 – 22:00 FESTIWAL ORKIESTR DĘTYCH - PREZENTACJE SCENICZNE CZ.II
20:00 Środa Wlkp.
20:30 Gostyn
21:00 Września
21:30 Śrem
22:00 KONCERT – LEMON
POKAZ FAJERWERKÓW – zakończenie Dni Miasta

IMPREZY TOWARZYSZĄCE NA PLAKACIE GŁÓWNYM
ZAPRASZAMY



**ŚREMSKI OŚRODEK KULTURY
I FUNDACJA "WIDMO"**

ZAPRASZAJĄ
ŚREMSKA MŁODZIEŻ SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH
DO

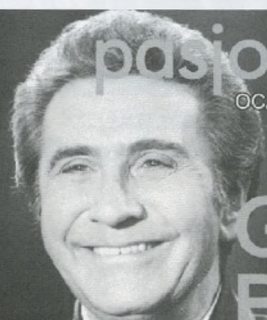
AKADEMII FILMOWEJ

CYKL ZATYTULOWANY:
"SUPERBOHATER JAKICH WIELU"

REPERTUAR:

27.04 "SUGAR MAN"
11.05 "BESTIE Z POŁUDNIOWYCH KRAJÓW"
15.06 "DUMNI I WŚCIEKLI"

SZCZEGÓŁY W ŚOK LUB POD NR. TEL.: 61 28 35 904



pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA
spotkanie XXXVI

Gilbert Becaud

19 maja 2016 W PROGRAMIE M.I.N.
• blade kraki czarnych krągłów
• spotkanie mordercy Zbigniewa Hoppe
• materiały archiwalne

GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

Wstępy wolne ZAPRASZAMY

tel.: 61 28 35 904



pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

**ZAKOŃCZENIE
SEZONU 2015/2016**

18 czerwca godz. 16:00
Ogród ŚOK
ul. Mickiewicza 77
Wstęp wolny.

Zapisy w ŚOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.

ZAPRASZAMY

ŚREMSKI OŚRODEK KULTURY

Szelmostwa Lisa Witalisa



Wykopiesz
złota przeczka
Kamil Stancik
Rafał Sierwa

Onieka megalomana: SKULTURK2
Złota przeczka
Scenograf
Katarzyna Guzik

STA

Kinoteatr Słonko
1 czerwca 2016
godz. 16:00, 18:00
Bilety: 8zł
Rezerwacje: 61 28 35 904
www.sok.srem.pl

Śremski Ośrodek Kultury

X TALENT SHOW

28 maja
godz. 10.00

(soliści, duety, zespoły
wokalne)

29 maja
godz. 10.00

(zespoły muzyczne)

Kinoteatr
"Słonko"

zgłoszenia

do 20.05.16r.

Laureaci wystąpią podczas Dni Śremu 2016
na Stadionie Miejskim 11 czerwca.

Regulamin oraz karta zgłoszeniowa do pobrania
na **www.sok.srem.pl**

KONCERT

Sluchaczy
Studia Piosenki



18 MAJA
KINOTEATR
"SŁONKO"
GODZ. 17.00

Wstęp wolny.
Rezerwacje w ŚOK
lub pod nr tel.: 61 28 35 904.

NOC W MUZEUM

4 CZERWCA 2016 19.00 - 22.00

19.00

Otwarcie wystawy
JANUSZ KOWALSKI
"TRÓJCE JAZZU"

19.30

Koncert zespołu & JAZZ

20.00

Prezentacja nagrań z koncertów
JANUSZ KOWALSKI
"TRÓJCE JAZZU"

20.20 - 22.00

Prezentacja filmów
MUZEUM - TRACONE
Praca artystów, którzy
przeżyli wojnę w doświadczeniu
kultury i sztuki w wygnaniu.
Występy artystów. Opieka
rodzicielska i rodzina.
Występy artystów. Opieka
rodzicielska i rodzina.

Wstęp wolny. Rezerwacje
w ŚOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.



MUZEUM

Słownik Biograficzny Śremu będzie miał suplement

Podążając za potrzebami Czytelników współczesne biblioteki stały się ośrodkami wiedzy o regionie. Gromadzą, przechowują i udostępniają wszelkie materiały dokumentujące historię, a także współczesne życie kulturalne, polityczne, gospodarcze i społeczne najbliższej okolicy. Niektóre biblioteki jednak nie ograniczają się tylko do zgromadzenia dostępnych publikacji. W celu popularyzacji wiedzy o regionie i jego mieszkańcach, biblioteki coraz częściej prowadzą działalność wydawniczą. Wśród wielu różnorodnych wydawnictw regionalnych istotnym elementem stały się regionalne i lokalne słowniki biograficzne. Również śremianie mogą cieszyć się takim wydawnictwem.

Biblioteka Publiczna w Śremie jest wydawcą *Słownika biograficznego Śremu*, który ukazał się w roku 2008. Jednak pomysł takiego opracowania narodził się już w roku 2003, czyli roku Jubileuszu 750-lecia lokacji miasta. Tom zawiera ponad 300 biogramów opracowanych przez 43 autorów. Osiem lat temu wydawnictwo to wzbudzało sporo emocji wśród śremian, także tych którzy od lat mieszkają z dala od rodzinnego miasta. Taki cel zresztą stawiali sobie pomysłodawcy tego opracowania; wzbudzić zainteresowanie mieszkańców miasta losami tych, którzy odeszli. Wówczas także przyjęto założenie, że dzieło nie jest zamknięte i w przyszłości należy powrócić do opracowania suplementu *Słownika biograficznego Śremu*. Na bazie dorobku i doświadczeń tego projektu wydawniczego utworzono w Bibliotece Publicznej w Śremie Pracownię biograficzną. Już w roku 2011 zainicjowano działania zmierzające do wydania suplementu *Słownika*.

Oczekujących z niecierpliwością Czytelników informujemy, że obecnie prace zmierzają ku końcowi. Niektórzy z autorów składają jeszcze swoje teksty w redakcji, pozostałe są już przygotowywane do druku. W indeksie znajduje się ponad 200 nazwisk. Jak poprzednio, są to wyłącznie osoby już nieżyjące, obywatele naszego miasta, którzy wyróżnili się działalnością zawodową, polityczną, społeczną, oświatową, kulturalną, artystyczną, religijną, sportową itp. Niestety, już wiadomo, że nie wszystkie znajdą się w suplemencie, a powodem są przede wszystkim problemy z pozyskaniem materiałów źródłowych. Dokumentacja taka jest niezbędna do przygotowania rzetelnych biogramów. Ze względu na pozyskanie nowych ważnych informacji, w suplemencie znajdą się też uzupełnienia do biogramów opublikowanych w roku 2008. Grono autorów zaangażowanych w powstanie tego wydawnictwa liczy 30 osób, tworzą je miłośnicy Śremu regionu, pasjonaci historii. Pieczę nad projektem sprawują Danuta Płygawko i Adam Podsiadły.

Na stronie internetowej biblioteki dostępna jest pełna wersja „Indeksu osobowego” do suplementu *Słownika*. Zachęcamy do zapoznania się z jego zawartością. Wykaz jest też dostępny w maszynopisie w Czytelniku regionalnej Biblioteki Publicznej w Śremie.

Ewa BAŃK



63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel. 61 2835467, 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

Planszówkowe podróże po literaturze

Projekt kulturalny realizowany w ramach programu MKiDN - Promocja literatury i czytelnictwa priorytet 4 - Partnerstwo Publiczno-Społeczne.

Fundacja na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem w partnerstwie z Biblioteką Publiczną im. Heliadora Świąćickiego w Śremie od kwietnia b.r. realizują wspólne zadania pt. *PLANSZÓWKOWE PODRÓŻE PO LITERATURZE*. Celem projektu jest aktywizacja lokalnej społeczności wokół

biblioteki jako ważnej instytucji kultury w gminie Śrem oraz wzmocnienie znaczenia tej instytucji jako miejsca integracji mieszkańców miasta. Cele projektowe będą realizowane poprzez wspólne działania Bibliotecznego Klubu Wolontariusza wraz z bibliotekarzami w zakresie promocji i popularyzacji gier





planszowych oraz wartościowej literatury, która była inspiracją dla twórców wybranych do projektu gier. Zaplanowane zadanie projektowe obejmuje 9 spójnych ze sobą działań, w których będzie uczestniczyć około 2000 mieszkańców. Najważniejsze działania to między innymi:

- praktyczne warsztaty dla 4 grup wiekowych popularyzujące literaturę i gry planszowe jako ciekawą formę spędzania wolnego czasu
- noc w bibliotece - otwarte dla wszystkich mieszkańców spotkanie *NaPlanszy*
- bajkowa plansza gigant w ogrodzie podczas wakacji
- flash mob *Gra(My) dla Miasta*
- spotkania z autorami książek, które dały początek niektórym grom,
- spotkania z samymi twórcami gier planszowych oraz ich recenzentami,
- wykłady nt. korespondencji obu mediów (literatury i gier planszowych)

- konkurs literacki na esej
- organizacja I Konwentu Gier Planszowych w Śremie pn. *PLANSZOTEKA*

Projekt napisany w listopadzie ubiegłego roku otrzymał dnia 3 marca br. rekomendację Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz dofinansowanie w wysokości 23.560,00 zł. Szczegółowe informacje o zakresie działań i wydarzeń projektowych będziemy przekazywać mieszkańcom oddzielnymi komunikatami. Już dziś zachęcamy wszystkie grupy wiekowe mieszkańców Śremu do śledzenia programu i liczego udziału w projekcie.

Do działań projektowych zakupione zostały następujące tytuły gier planszowych:

dla dzieci:

Bajko-gry: *Baba Jaga*, *Żółw i Zając* i *Trzy Małe*



Świnki, Piętaszek, Mały Książę: Droga do Gwiazd i Stwórz mi planetę

dla młodzieży:

Enclave: Zakon Krańca Świata, Avalon - Rycerze Króla Artura, Świat Dysku: Sekary, Chaos w Starym Świecie, Metro 2033, Wiedźmin, 303, Monte Casino i Bohaterowie wyklęci

dla dorosłych:

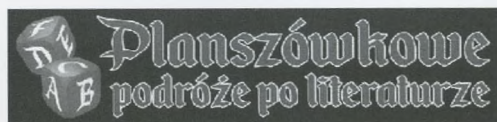
Gra o Tron (2 edycja), Achaja, Eldritch Horror: Przedwieczna Groza, Wojna o Pierścień (2 edycja)

oraz gry kooperacyjne:

Robinson Crusoe: Przygoda na przeklętej wyspie (edycja gra roku), Listy z Whitechapel i Słudzy Hioba.

Wszystkie gry mają swoje inspiracje w literaturze. O tym czy są nią tylko luźno zainspirowane, czy też silnie wiążą się z literacką fabułą i przygodami głównych bohaterów przekonają się już niebawem wszyscy zainteresowani czynnie działaniami projektowymi.

Maria BIERNAT
fot. zbiory biblioteki





Janusz NOWACKI

Artysta fotografik, miłośnik Jazzu

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89,
tel. 61 2835938, kom. 533 875 030
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Okladka:

Foto Janusz Nowacki

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego:

Patrycja ŁUKOMSKA

Okladka:

Aranżacja: - Szymon Majewski

Skład i druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl

FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO
UL. WIELKA RZEŹNICKA



DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI

fot. Bartek Obrzut

